Nr. 163. Lwów. — Czwartek dnia 17 lipca. Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25, Półrocznie 4 „ 50, Rocznie 9 „ —.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10, Dwumiesięcznie 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie przyjmuje składnica w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racz. dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Aleksego Wyzn.
Jutro: św. Szymona z Lipnicy.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 23
Zachód „ „ 7 „ 45

Długość dnia 15 g. 22 m.
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 lipca.

Baron Hübner, znany podróżnik, zrobił spostrzeżenie, że na wszystkich wyspach wschodnio-azjatyckiego archipelagu, tudzież wzdłuż zachodniego wybrzeża Oceanu Spokojnego, plemię żółtoskórnych Chińczyków nietylko nie ustępuje lękliwie w zetknięciu z białymi, ale bierze nad nimi górę i wywołuje coraz to dotkliwiej dające się im we znaki współzawodnictwo we wszystkich gałęziach przemysłu.

Sędziwy podróżnik nie bez słuszności dodał, że nie skończy się tu na walce powierzchownej między frakiem i rękawiczkami europejskimi a warkoczem i sandałami chińskimi — lecz, że toczy się tu między Chinami a Rosją spór o całą gospodarkę, przemysł, i o płynące stąd bogactwa.

Gdzie nie było bezpośredniej styczności z przewagą rasy żółtej, tam głębokie uwagi bar. Hübnera przyjmowano obojętnie.

Anglo-Saksonowie atoli w północnej Ameryce, koloniści australscy, Rosjanie wreszcie sąsiadujący z Chinami od źródeł Oksusu aż po Ocean Spokojny trzeźwiej patrzą na rzecz i dalej sięgają wzrokiem w przyszłość.

Dowodem tego ostre prawa przeciw najazdowi Chińczyków, u których wbrew przysłowiu włosy długie, bo aż w warkocze splecione, ale rozum nie krótki, a spryt do pozazdroszczenia.

Anglicy i Hiszpanie w Indjach zachodnich chwyciliby się tego samego sposobu postępowania, gdyby tylko wzgląd na politykę zewnętrzną zostawiał im ręce wolne.

Rosja oddawna zachowywała się obojętnie, owszem pokazywała pewną życzliwość względem Chin. Ta miłość jużcić platoniczną nie była, ale na dnie jej tkwiła myśl, że przy nadarzającej się pierwszej lepszej sposobności uda się łapkę niedźwiedzią wyciągnąć i ku Chinom, strącić tam panującą dynastją Mandżu, przyprowadzając olbrzymie 400 miljonowe mocarstwo w stan zawisłości, jaką pod rządem białego cara cieszą się już turańskie chanaty Azji środkowej.

Teraz atoli także i polityka Petersburga i Moskwy poczyna się przejmować drżączką na głos Hübnera.

Pochopem do tego była sprawa budowy chińskich kolei żelaznych. Rząd mandaryński nosi się z myślą przeprowadzenia toru, któryby poczynający się w Pekingu przeciął wielki mur i dotarł aż do granic rosyjskiego kraju nad Amurem do Gingin, ogniska wschodniej Mandżurji.

Łatwo poznać dla czego Chiny, tak stanowczo wzbraniające się dotąd budować jakąkolwiek kolej u siebie, nagle zabierają się do jej przeprowadzenia, wezwawszy kapitalistów angielskich i niemieckich na pokrycie kosztów. Oto wiedzą o projektowanej w Petersburgu kolei sybiryjskiej, a więc chcą mieć i swoją, gdyż brak ten dałby Rosji ogromną wyższość nad Chinami i byłby dla nich prawdziwie niebezpiecznym.

Kolej zaś rosyjska, o której mowa, ma poczynać się od końcowego przyczółka sieci kolejowej rosyjsko-europejskiej nad Wołgą, a potem idąc na wschód przez całą południową Syberję, na Tomsk, Jakuck, jezioro Bajkalskie do Amuru — stąd zwrócić się na Władywostok aż do Oceanu Spokojnego. Ta sieć kolejowa ma być podstawą przyszłej kolonizacji kraju mało zaludnionego, a przytem glebie dziwnie żyznej, pełnego zasobów i niewyczerpanych kopalń rozmaitych kruszców.

Gdyby te kraje należały do przemysłowych Anglików, kolej owa byłaby już oddawna, a południowa Syberja szłaby o lepsze z Kanadą i Stanami Zjednoczonemi. Jednakże i Rosja bierze się energicznie do dzieła, a dwa konsorcja, z których jedno angielskie, a drugie amerykańskie dobijają się u rządu w Petersburgu o koncesję budowy sybiryjskiej kolei. Które z nich ją otrzyma, zależy od warunków ugody i innych wpływów, jak zwykle w Rosji; w każdym razie jest prawdopodobnem, że pod jesień zabiorą się już do roboty. Ale i Chińczycy nie zasypiają sprawy. Przodem, przed inżynierami, ruszyły już tysiączne tłumy, które wysłał rząd w lesiste przestrzenie nad Amurem i Ussuri.

Przy znanem przeludnieniu Chin, a wyradzającej się stąd nędzy i braku chleba, łatwo przyjdzie te kraje dziewicze a pustkowiem od lat secin leżące zamienić na ludne osady, skąd dalej się posunie Drang nach Westen. A to dla Rosji może być bardzo niebezpiecznem. Chińczyk zrósł się z handlem, jak warkocz z jego głową, a że jest wytrwały jak żyd, przebiegły jak Grek, a oszczędny jak Ormianin, więc nie dziw, że kupcom rosyjskim opadają ręce na widok ich konkurencji, jak Anglikom w Indjach i Australji.

Ale żeby się tylko na tem skończyło; Chińczycy pod kierownictwem europejskich inżynierów wojskowych dźwigają twierdze, sypią okopy i szańce, dając przez to do poznania, że nietylko zająć ziemię, ale i utrzymać się przy zajętej umieją.

Dwie zatem olbrzymie masy spotykają się dziś oko w oko, a to pierwsze spotkanie już je nieprzyjaźnie nastraja. Kupiec rosyjski w długim kaftanie i czerwonej koszuli a handlarz chiński stają teraz naprzeciw siebie na targowicach azjatyckich, gdzie miljony są w obrocie przemysłowym, dokąd zewsząd dostają się na sprzedaż futra, ryby, tkaniny chińskie, wyroby japońskie. Z góry można przewidzieć, że kupiec rosyjski ustąpi przed wytrzymałością i skrzętnością Chińczyka.

Choć bowiem i wielkorusowi nie brak uzdolnienia do handlu — co jest już cechą wszystkich ludów wschodnich — to jednak ma on sobie właściwą chęć używania, lekkomyślność, często gra na hazard, wszystko lubi stawiać na kartę.

Przytem jest on fatalistą, łatwo zraża się przeciwnością, popada w bezradność i apatję.

Chińczyk przeciwnie; na nic się nie waży, póki sprawy do dna nie przejrzy. Raz upatrzony interes umie wyłowić i wyzyskać ze wszystkich stron.

Niepomyślnym obrotem jednej sprawy nie zraża się — co dziś straci na 100 pudach herbaty, jutro odbije z odwetem. A przytem oszczędny, bez wymagań, skromny w posiłku aż do głodzenia się niemal.

Miseczka ryżu, kawał zawędzonego mięsa — oto wety tamtejszego kupca, podobnie jak i naszych chałatowych Chińczyków w Galicji: cebula, śledź, a na deser czosnek.

Kto dojdzie wyżej w przemyśle Azji środkowej, Chińczyk czy Rosjanin, z tego widocznem.

Lecz nie dość na tem; zawikłania wojenne, wiadomo, poczynają się zawsze od bronienia interesów państwa, między któremi handel nie na ostatniem miejscu.

A nuż przyjdzie do starcia, a Chiny ockną się z wiekowej drzemki i zakamienienia w sobie, nuż przyjmą broń nową, proch bezdymny, założą u siebie odlewarnie armat, i pod okiem angielskich oficerów wyuczą się musztry i obrotów nowożytnej strategji? Zasoby są na to, są i ręce potemu, nie braknie i ochoty, bo Chińczyk drzemie, ale i w tym śnie umie upomnąć się o swoje. Cóż będzie, jak się ocuci i miljonami zapomocą nowozbudowanej kolei przerzuci się na terytorjum rosyjskie?

Cóż będzie? — czy przy systemie nowej sztuki wojowania i broni nie przeważa w polu siła liczebna?

Może to i lepiej; Europa może odetchnie, kiedy Rosją zaprzątną Chiny.

Ankieta w sprawie finansów galicyjskich.

Wczoraj o godzinie 6 popołudniu rozpoczęły się posiedzenia ankiety poselskiej zwołanej przez Wydział krajowy celem zastanowienia się nad projektami uregulowania finansów Galicji po zawartej z rządem ugodzie w sprawie indemnizacyjnej.

Przewodniczył obradom JEks. p Marszałek Tarnowski, a w obradach wzięli udział wszyscy zaproszeni przez Wydział krajowy posłowie, z wyjątkiem p. Apolinarego Jaworskiego, który z powodów familijnych przybyć na posiedzenie nie mógł, p. Ludwika Wodzickiego, który dotknięty strasznym ciosem, wyjechał z polecenia lekarzy do Trouville, p. Bilińskiego, który z ministrem Kallayem odbywa podróż po Bośnji i p. Madeyskiego, któremu inne ważne sprawy nie dozwoliły przybyć do Lwowa.

Rozpoczął dyskusję p. Romanowicz. Przemówienie jego było rodzajem *mise en scène*. Jasno i treściwie, z właściwą mu biegłością i przezroczystością stylu wyłuszczył on rezultat obrad poprzedniej ankiety złożonej z finansistów i opowiedział rezultaty, do jakich ona doszła. Oczywiście więc poświęcił znaczną część swej mowy sprawie inwestycyj na rozmaite produktywne cele, albowiem we wszystkich znanych już naszym czytelnikom trzech projektach finansowych, mianowicie w projektach pp. Romanowicza, Zgórskiego i Marchwickiego, inwestycje odgrywają główną rolę i samo projekta ułożone są pod tą przewodnią myślą, aby skarb krajowy mógł i to bezzwłocznie jak największe kwoty obracać na podnoszenie produkcyjnych sił Galicji.

To stanowisko, że tak nazwiemy „inwestycyjne“, jakie w swej mowie zajął p. Romanowicz, dało pochop do otworzenia ogólnej dyskusji na temat: czy należy sprawę uregulowania finansów Galicji traktować w połączeniu ze sprawą inwestycyj, czy też osobno, bez żadnego względu na owe inwestycje?

Za tem ostatniem zapatrywaniem oświadczyli się Jan Stadnicki, Stanisław Badeni, Józef Męciński i Dawid Abrahamowicz. Rozmaicie swe zapatrywania motywując i używając każdy innych argumentów, wszyscy ci czterej posłowie schodzili się do tego wspólnego mianownika, że na razie nie należy wcale brać pod uwagę kwestyj inwestycyj, gdyż ani programu ich nie mamy, ani kraj nasz nie posiada jeszcze dostatecznych sił fachowych, ani wreszcie nie stoi na tym stopniu ekonomicznego rozwoju, aby mógł oprocentować wszystkie inwestycje, jakkolwiek zresztą mogą one być w teorji rozsądne i mogą w innych krajach, wśród innych warunków wydawać zbawienne owoce. Z góry przeto przeznaczać pewne, do miljonów sięgające kwoty, na owe inwestycje, byłoby przykrawywaniem kaftana do szablonu a nie do ciała, obciążeniem budżetu krajowego niepotrzebnie i marnotrawieniem grosza publicznego. Niech Sejm na każdej swej sesji, od wypadku do wypadku, uchwala pewne kwoty na inwestycje — i owszem; przeciw temu posłowie ci nie występują wcale; nie chcą jednak z góry i apodyktycznie decydować, że na inwestycje ma on co roku poświęcać tyle to a tyle, skoro nie wiedzą, czy ta naprzód zdecydowana kwota da się produkcyjnie użyć, lub czy wystarczy na taką inwestycją, jaka właśnie może się okazać bardzo pilną i potrzebną.

W ogóle w przemówieniach swych stali ci posłowie na stanowisku praktycznem, gospodarczem; podczas gdy przeciwny obóz, reprezentowany przez pp. Romanowicza, Marchwickiego i Rutowskiego, a nawet i p. Rappoporta, — chociaż on najmniej był zwolennikiem gospodarki inwestycyjnej — owóż ten przeciwny obóz był zdania, że bez inwestycyj nie podniesiemy wydatności centa dodatków krajowych, a bez podniesienia wydatności tego centa nie zdołamy dojść do prawidłowego budżetu, wolnego od corocznych deficytów i przeto corocznego wahania się między niepopularnem podnoszeniem dodatków, a nierozsądnem uciekaniem się do drobnych pożyczek dla łatania drobnych dziur.

Dla uzupełnienia obrazu zaznaczyć jeszcze winniśmy, że członkowie pierwszej grupy przechylali się w swych przemówieniach w kierunku niekonwertowania długu indemnizacyjnego, lecz spłacenia go zupełnie w tem stuleciu, chociażby wypadło podwyższyć w tym celu dodatki krajowe naprzód o 2 centy na pokrycie owych 200000 złr. o które mniejszą będzie teraz indemnizacyjna subwencja rządowa, a następnie o jakie jeszcze 2 lub 3 centy na pokrycie zwykłych niedoborów budżetu krajowego. Pragną oni bowiem raz już skończyć z tym ciężarem indemnizacyjnym i raz już uwolnić kraj od tego długu, który nas za gardło dusi; więc też stanowczo lubo tylko mimochodem — gdyż kwestja konwersji nie była głównym przedmiotem debaty — oświadczyli się przeciw wszelkiemu rozkładowi tego ciężaru na nowych lat 50 czy 60.

Ankieta zebrała się dzisiaj o godz. 10 rano na drugie posiedzenie, na którem przemawiali: Szczepanowski, Bobrzyński, Abrahamowicz, Adam Jędrzejowicz, Dr. Zgórski i Gorajski.

Dzisiaj wieczorem odbędzie ankieta jeszcze trzecie i ostatnie posiedzenie a do głosu są jeszcze zapisani pp. Dr. Goldmann, Rappoport, Romanowicz i Dr. Wereszczyński.

O tych dwóch jej sesjach zdamy jutro relację.

Drugi zjazd chirurgów polskich.

Kraków 15 lipca.

Wczoraj w restauracji hotelu „pod Różą“ zgromadzili się uczestnicy drugiego zjazdu chirurgów polskich, przybyli ze wszystkich ziem polskich, na skromną ucztę, podczas której poodnawiano stare, a pozawiązywano nowe znajomości i wśród ożywionej i serdecznej pogadanki mile cały spędzono wieczór. Zebranie to było niejako wstępem do rozpoczętych dziś obrad zjazdu.

Dziś rano czynności zjazdu rozpoczęły się zwiedzeniem nowej kliniki chirurgicznej, która dzięki zabiegom i staraniom dr. Rydygiera; może śmiało współzawodniczyć z pierwszorzędnemi zakładami chirurgicznemi Europy. Prof. Rydygier sam oprowadzał grono przybyłych gości i udzielał szczegółowych objaśnień.

O godz. 10 w sali wykładowej kliniki przystąpiono do prac naukowych i tu zebrali się już wszyscy uczestnicy Zjazdu. Przybyli mianowicie: dr. Szuman z Torunia, dr. Köhler, laryngolog z Poznania, jako delegat poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; liczne grono znanych chirurgów z Warszawy i Królestwa; dr. Barącz, Schram, Wehr i Ziembicki ze Lwowa, dr. Orłowski prymarjusz szpitala z Przemyśla, dr. Bogdanik z Biały, dr. Sterczyński z Dąbrowy i t. d. Z Krakowa przybyli na posiedzenie: prof. dr. Blumenstock, prof. dr. Napoleon Cybulski, prof. dr. Madurowicz, prof. dr. Rosner, prof. dr. Rostafiński, prof. dr. Teichman i dr. Wiszniewski. Nie potrzeba dodawać, iż w Zjeździe wzięli udział wszyscy chirurdzy krakowscy. Na ławkach zasiedli także liczni uczniowie tutejszego Wydziału lekarskiego.

Pierwsze posiedzenie Zjazdu zagaił stały prezes zjazdów prof. dr. Rydygier, witając serdecznie uczestników. Były obawy z początku, czy powodzenie, jakie miał I Zjazd, dopisze i drugiemu; czy nie braknie na drugi uczestników i materjału. Jak panowie widzicie z porządku dziennego, nie brakuje materjału naukowego, a porządek dzienny w tej mierze jest tak obfity, iż przy usilnej pracy zaledwie będziemy go mogli wyczerpać.

Po powitaniu przez prezydenta przystąpiono do obrad. Na wniosek prof. Obalińskiego wiceprezesami na czas trwania zjazdu wybrano dr. Romana Jasińskiego z Warszawy i dr. Ziembickiego ze Lwowa. Reszta członków zarządu pozostanie ta sama, a mianowicie: stałym prezesem dr. Rydygier, stałym wiceprezesem dr. Obaliński, sekretarzami dr. Bossowski i Wehr, a skarbnikiem dr. Trzebicki. Do komisji kontrolącej wybrano dra Czaplickiego i Schrama.

Sekretarz Zjazdu dr. Bossowski zdał sprawę, dlaczego dotąd „Pamiętnik I Zjazdu“ nie mógł być uczestnikom rozesłany, i upraszał o rychłe udzielenie mu referatów, aby drugi „Pamiętnik“ jak najprędzej się mógł pojawić. Za egzemplarz „Pamiętnika“ w handlu księgarskim uchwalił Zjazd naznaczyć cenę 10 zł.

Na tem wyczerpano czynności wstępne i przystąpiono do prac naukowych. Pierwszy wykład miał dr. Bogdanik z Biały: „Demonstracja pocisków Mannlicherowskich i preparatów anatomicznych z poległych w Białej w dniu 23 kwietnia“.

Temat ran postrzałowych zajmował zawsze chirurgów w wysokim stopniu, doświadczenia jednak czynione pociskami na zwierzętach wiele pozostawiały wątpliwości. Po raz pierwszy padło więcej ludzi od kul karabinu Mannlicherowskiego w Białej, gdze żołnierze 56 pułku piechoty dali do ludności 140 strzałów. Prelegent miał wszystkich rannych w swej opiece, sam też robił sekcje zmarłych, ztąd też badania jego są bardzo dokładne. Oto ich wyniki: Kula z karabinu Mannlichera ma powierzchnię całkiem gładką i składa się z cienkiej osłony stalowej i jądra ołowianego i antymonowego. Jest ona 31.8 milimetrów długą o średnicy 8 milimetrowej i waży 15.8 gramów. Do wyrzucenia tego pocisku z lufy potrzeba stosunkowo małej ilości, bo tylko 4 gramów prochu. Mimo to niesie kula na 5000 kroków z chyżością początkową 530, robiąc na sekundę 2.120 obrotów około osi długiej. Dodajmy do tego, że żołnierz może dać 40 strzałów na minutę, a będziemy mieli pojęcie o najbardziej dotąd wydoskonalonej broni palnej. Prelegent wykazuje następnie na preparatach anatomicznych, sporządzonych z tych robotników, co padli w Białej od kul Mannlicherowskich, jakie spustoszenia sprawiają one w orgaizmie.

Kuli zazwyczaj wcale się nie znajduje; przeszywa ona bowiem w linji prostej między obu ranami na wskróś wszystko, co spotka na drodze, nawet kości, pozostawiając dwa otwory, mniejszy, którym weszła, i nieco większy otwór wyjścia. Brzegi rany są gładkie, otoczone maleńką obwódką, spowodowaną prawdopodobnie oparzeniem, gdyż kule wpadające do organizmu, mają do 300 stopni gorąca.

Prelegent pokazał zgromadzonym kość biodrową przeszytą kulą, przedziurawioną nerkę, kość kręgosłupową i inne okazy anatomiczne, jak również fotografje i odłamki pocisków, gdyż często się zdarza, iż osłona stalowa pęka, a części ołowiu rozsadzają kości. Ugodzeni umierali natychmiast, albo w przeciągu bardzo krótkiego czasu, lżej ranni po dłuższym pobycie w szpitalu wyzdrowieli, bez powikłań.

Wykład trwał przeszło godzinę, poczem przewodniczący i uczestnicy podziękowali prelegentowi oklaskami.

Zajmującą bardzo była dyskusja, na tym odczytem, którą rozpoczął prof. Obaliński przypomnieniem doświadczeń Habardta w Austrji i Brunsa w Niemczech; według Brunsa pocisk Mannlicherowski ma być bronią „ludzką“, tj. że albo od razu zabija, albo tworzy ranę dla chirurga przystępną, według Habardta zniszczenia mają być nader znaczne, nie zostawiające pola chirurgowi do leczniczego działania. Gdy prelegent zbliża się więcej do zdania Habardta, to mówca (Dr. Obaliński) podziela zapatrywania Brunsa, gdyż z badań dra Bogdanika wynika, że pocisk Manlichera zbliża się do tej „ludzkiej“ broni; umierający nie cierpią długo, lekko zranieni dadzą się uratować, a wielkie rozgrzane się kuli i szybkość, z powodu której kula nie traci ciepłoty, wykluczają obecność drobnoustrojów mogących zakazić ranę.

W dalszym ciągu rozprawy zabierali głos doktorowie: Wehr, Schramm, Barącz, Ziembicki, Gros, Wolkowicz, Podgórski, Bohosiewicz, Trzebicky, Bossowski, Hiener.

Z kolei wygłosił dr. Schramm rzecz „O resekcji jelit u dzieci“ (z demonstracją preparatów). W żywej dyskusji zabierali głos pp. Ziembicki, Obaliński, Ciechomski.

Dalej wykładał prof. Obaliński „O niespodziankach po gastroenterostomji“, a po nim mieli odczyty dr. Leszczyński i docent Bossowski.

Korespondencje.

Berlin 14 lipca.

Z nastaniem dni upałów stolica Niemiec opustoszała. Sale parlamentów, gdzie niedawno rozlegały się pełne zapału mowy walczących ze sobą zacięcie na słowa polityków, świecą pustkami i chyba tylko stuk młotów, albo dłut rzemieśl-

---

27)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Możebyśmy oszczędniej mogli wydawać?

— Oszczędniej?! Dobraś sobie. Wszystko masz, o nic ciebie głowa nie zaboli, więc łatwo ci mówić... Oszczędnością nie zaradzę tam, gdzie gotówki gwałtem potrzeba, zresztą, nie przywykłem rachować się z każdym grajcarem i nie widzę powodu .. Powinienem dostać, co mi się należy... o prawa mi moje chodzi... Czy chcesz mi i tych praw zaprzeczyć?...

— Ja?!

— Obojętnie patrzysz, że się kłopoczę. Bawić się, używać, to twoje zajęcie! I śmiesz mówić o oszczędności? Dajesz mi nauki?

— Leonie!

Zmieściła cichy wyrzut w tem słowie jednem, lecz nie dodała nic więcej. Mogła mu jednak przypomnieć, że sam ją od wszystkiego usunął. . Stała przerażona, ze zdziwieniem spoglądała na męża. Po raz pierwszy tak głos podnosił, zapominał o przyzwoitości. Dotychczas przynajmniej był względny i grzeczny.

— Może jesteś z ojcem w porozumieniu?— wołał dalej — i to do ciebie podobne. Cicha woda... Piękna spółka! Niech się mąż zamęcza, turbuje, wy razem, nie zechcecie naruszać waszych pieniędzy... Niech mąż sam łamie głowę nad interesami, co żonie do tego, gdy ma własny majątek! Ale czy ty pojmujesz doniosłość całą twego postępowania? Czy wiesz co to znaczy kredyt zachwiany? Czynisz trudnem moje położenie, ale nie zważasz, że ono jest ściśle z twojem związane, a teść, gdy wzbudza we mnie żal słuszny, zapomina, że podkopuje fundament małżeńskiego spokoju... Jabym, na waszem miejscu, bał się wyzywać moję cierpliwość.... Dosyć jej zużyłem. .. przebrać się może!

Łzy spłynęły z pięknych oczu Jadwigi i z wysiłkiem szepnęła:

— Pojadę, przedstawię, poproszę ojca.

— Ja sobie tego wcale nie życzę. Należą mi się słusznie pieniądze, a nie z łaski. Nie prosić, ale dostać powinienem. Zmusicie, że się udam do żydów — na was spadną nieszczęścia, które z tego wypłyną i wam najwięcej dadzą się we znaki. Radziłem sobie sam przed ożenieniem, potrafiłbym i teraz, gdybym nie miał żony — niestety!

Czyż chciał dać jej do zrozumienia, że była mu ciężarem? Usta jej z bólu drgnęły. Ach, czemuż się z nią ożenił?! Daleka od przypuszczania niskich pobudek gniewu, który teraz burzył w nim krew, odgadywała żal, pustkę jego życia, brak miłości, zawód... i żałowała Leona. Chciała widzieć go szczęśliwym, a on, nie znalazłszy w niej o czem marzył, zwątpił o szczęściu, rozczarowany! I nie umiała nawet otworzyć serca przed nim, przekonać go, że więcej było warte, niż mniemał.

Przez chwilę mocowała się ze swoją bezsilną rozpaczą, póki nie opanowała się do tyla, że przemówić zdołała z ostatnim wysiłkiem woli:

— Powiedz mi, co mam uczynić? O, nie obwiniaj, nie żal się na mnie! Żebyś ty wiedział, jak ja ciebie zawsze kochałam, jak kocham, darowałbyś swój zawód rozczarowanie, wszystko! .. Nie ma ofiary, którąbym dla ciebie nie poniosła... nie ma rzeczy, którejbym nie uczyniła...

Nie był w stanie zrozumieć całej głębi uczucia, którem tchnęły te słowa.

— Nie ma rzeczy? — powtórzył... Pozwolisz sprzedać Wierzbno?

Zachwiała się, jakby ją uderzył i musiała pochwycić za poręcz fotelu, aby nie upaść...

— Milczysz? — zawołał z gniewem. — Czemże twoje zaklęcia? Komedją, czy żartem ze mnie?.. Dosyć tego. Byłem względnym dotąd aż nadto, teraz .

Rozchyliła się portjera i pod nią ukazała się twarz Dreptalskiego z dwojgiem błyszczących oczu, z uśmiechem złośliwym na ustach.

— Tędy proszę pani — mówił do zbliżającej się pani Marji, oto są, znaleźliśmy ich w końcu.. a teraz pójdę poszukać pani Brygidy.

Wpuścił ciotkę, jeszcze raz spojrzał ciekawie i nie czekając zniknął.

Zapadła za nim portjera.

Ciotka uściskała Jadwigę, w czoło pocałowała siostrzeńca, który się do jej ręki schylił i ze zwykłą swoją żywością zaczęła mówić o swej podróży, upale, niezwykle dokuczliwym w tej porze roku.

— Zgadnijcie kogo przywiozłam? — dodała — Nowoleckiego. Zastałam go na dworcu i namówiłam. Dał się długo prosić, utrzymywał, że przyjechał na krótko oglądnąć roboty, że czasu nie ma, że kiedyindziej będzie u was — a przyznał się potem, że od sierpnia do Malinny nie zaglądnął! Powiedziałam mu „tak nie wypada“ i zabrałam ze sobą. Idź Leonie, przyjmij gościa, o interesach później pogadamy. Będzie czas na wszystko.

Wyprawiwszy go, zwróciła się z czułością do młodej kobiety, nie ukrywając już wzruszenia:

— Co zaszło tutaj? Mów, taić nie potrzebujesz przedemną. Doszły mnie jego słowa, widzę, żeś zapłakana.

Za ręce ją schwyciła, a gdy Leonowa milczała uparcie, dodała:

— Wiem bardzo dużo, więcej, niż sądzisz. Mów, błagam, rozkazuję. Co on tobie powiedział? Może ja co poradzę.

Jadwiga nie mogła dłużej udawać — nadto była rozżaloną. Łzy trysnęły, pochyliła się na ramię ciotki i z bezgraniczną rozpaczą zawołała:

— Ach, dlaczegoż Leon mnie nie kocha! ..

Ciotka milczała. Wobec tej boleści tak uczuła się przygnębioną, że już ani przeczyć, ani perswadować nie umiała, tuliła ją tylko w objęciu i myślała z głębokiem westchnieniem, jak bardzo się pomyliła, łącząc tych dwoje i licząc na ich szczęście... I długo Jadwiga nie zdołała opanować swojej boleści; pieszczoty ciotki zerwały ostatecznie zadawany sobie przymus, a jej milczenie było wymownem potwierdzeniem tego, co przed chwilą wyrzekła:

— Ach, dlaczegoż Leon mnie nie kocha!

Nie kochał jej! Tak, ona to czuła oddawna i ciotka o tem wiedziała. Leon nie przywiązał się wcale do żony. Łudziła się, że może Jadwiga się na tem nie poznaje, nigdy się bowiem nie skarżyła — ale zaniepokoił ją już przeszłej zimy jeszcze, smutek i zamyślenie młodej kobiety.

Gdy Jadwiga podniosła w końcu czoło i łzy otarła, zmienioną była do niepoznania. Oczy jej w głąb zapadły, dwie bruzdy zarysowały się dookoła ust pobladłych — ból ją zgryzł i zniszczył w jednej chwili — jakby o lat parę postarzała.

Drżącym głosem skarżyć się zaczęła:

— Wymówki mi gorzkie czynił... ojciec mój posagu nie wypłaca, a jemu pieniądze są potrzebne... Nigdy Leona takim nie widziałam. Mówił, że przezemnie ma wielkie kłopoty i zmartwienie... O, daruj ciotko, nie powinnam go obwiniać, nie powinnam oskarżać męża... ale płakać musiałam, bo inaczej byłoby mi serce pękło.

Ciotka w milczeniu patrzyła na nią. „Nie chciała biedna oskarżać męża“, myślała, „a samo jej wyglądanie mówi, co ona cierpi!“ i wzruszona bała się rozpłakać sama, ażeby nie roztkliwić bardziej Jadwigi.

— Jesteś rozdrażnioną — szepnęła, jakby przemawiała do chorej, potrzebującej ciszy — i spokojnie nie możesz teraz zastanowić się nad wszystkiem. Widzisz zbyt czarno. Później pomówimy. Uspokój się pierwej.

— Tylko Wierzbna mi nie zabierajcie!

— Ach, rozumiem... on śmiał?!...

— Nie pozwól ciotko, nie pozwól, żeby Wierzbno sprzedał!... Niczego żałować nie będę... ale domu mojej babki nie oddam...

— Uspokój się, mowy o tem nie ma.

— Nie mogę być spokojną. Gdy pomyślę, że Wierzbno może przejść w cudze ręce, w głowie mi się miesza, w sercu czuję ból taki, jakby mi je krajano. O, pojmij przecie, tam żyłam przy niej, tam ona umarła, tam jej grób i pamiątki po niej wszystkie i to, co ona tak kochała!

— Bądź dobrej myśli nie dopuszczę do tego. I ja tu coś znaczę i moje słowa mają tu wagę. Wiesz przecie, jak kocham własny kąt, otóż klnę ci się na Rogożnę, stanę w obronie twojego Wierzbna i odwiodę Leona od nieszczęsnej myśli sprzedaży.

(C. d. n.)

niczych, albo też szelest pędzli odświeżających ściany i siedzenia szermierzy polityki, ducha i słowa, przerwą spokój i ciszę panującą w tych gmachach, w których czasem ważne tkają się wypadki. Ministrowie i kierownicy politycznej nawy opuścili stolicę, aby na łonie pięknej natury w okolicach pełnych ciszy, zdobnych w niespożyty urok przyrody zaczerpnąć świeżego powietrza, wytchnąć i znaleść ukojenie dla ciała i ducha znużonego natężeniem walk politycznych. — Sam monarcha nawet opuścił swą siedzibę i udał się na wycieczkę, aż ku wybrzeżom bieguna północnego.

Mimo to, iż najwyżsi dostojnicy i kierownicy nawy państwa, opuścili stolicę Niemiec, panował w niej przez kilka dni ruch i gwar niebywały. — Odbywał się tu ogólny zjazd strzelców niemieckich, i zajął umysły mieszkańców półtora miljonowego miasta daleko żywiej, niż największe wypadki i najciekawsze rozprawy parlamentarne, w ostatnich czasach toczone. Zjazd ten i połączony z nim ruch i uroczystość opóźniły nawet na jakiś czas otwarcie sezonu martwego w mieście, które dopiero po rozpierzchnięciu się strzelców pogrąży się w stan kanikularnej anemji.

Dzienniki zapewniają, że zjazd ten przewyższył pod względem liczby uczestników wszystkie podobne zjazdy i uroczystości, jakie tu w ciągu ostatnich lat widziano. Przyznać też trzeba, że nie ma prawie na obszarze cesarstwa niemieckiego zakątka, któryby na zjeździe tym w nadsprejskiej stolicy przez swych strzelców reprezentowanym nie był. Oprócz strzelców niemieckich, wzięli także liczny udział w uroczystościach berlińskich strzelcy z niemieckich prowincyj Austrji, z niemieckich kantonów Szwajcarji, z niemieckich osad w Ameryce północnej, i delegaci strzelców ze wszystkich europejskich krajów, z wyjątkiem Francji. Ażeby zrozumieć pociąg, jaki podobne turnieje na ludność niemiecką wywierają, trzeba się cofnąć w czasy, w których wszelkie uroczyste zjazdy, bądź naukowe, bądź towarzyskie, były dzielnym środkiem do szerzenia w narodzie niemieckim ideji jedności politycznej. Dziś celu dopięto, zjazdy straciły swą pierwotną cechę, ale popularność, jakie je otaczała wówczas, trwa dotychczas.

Zjazd strzelecki sam przez się nie ma niby politycznego charakteru, a właściwie miećby go niepowinien. W rzeczywistości było inaczej. Samo tak potężne rozrodzenie się stowarzyszeń strzeleckich nie jest bez związku z niesłychanym rozwojem militarnym. Nauka strzelania potrzebną jest albo do łowów, albo do wojny. Łowy w całej Europie coraz bardziej upadają, wskutek trzebieży lasów, zwierzęta znikają z lasów i pól, natomiast z dniem każdym wojna staje się rzemiosłem wszystkich, wielkich i maluczkich, ubogich i bogatych. Ci strzelcy, to żołnierze zapasowi armji krajów, z których przybyli. Sami oni pojmują swe związki, jako nie tylko mające na celu ćwiczenie pewności oka i ręki, ale jako szkołę obrony rodzinnej ziemi. To przeświadczenie o bliskiej łączności stowarzyszeń strzeleckich z wojskowością i polityką odbiło się i w przemówieniach toastowych podczas uroczystości uczt i obiadów. I Austrjacy i Włosi mówili o polityce, o solidarności państw, o potrójnem przymierzu. Niemcy austrjaccy posunęli się nawet za daleko w oświadczeniu swych pangermańskich sympatyj, chociaż na czele deputacji stał strzelec Waniczek, którego nazwisko powiada już, iż kolebka jego rodu stała nad brzegami Wełtawy, a nie nad modremi falami Dunaju.

Nawet strzelcy amerykańscy t. j. Niemcy przybyli z Ameryki zabawili się w politykę i udali się w odwiedziny do ekskanclerza. Tu obopólnie wymieniono sobie liczne grzeczności, a na złożone życzenia odpowiedział Bismark w następne słowa: „Z Ameryką unikałem zawsze wszelkiego sporu i wiem, że ze szlachetnym tym ludem Niemcy nigdy żadnych zatargów mieć nie będą. Sprawa wysp samosńskich nawet, nie zakłóciła zgody panującej między obu tymi narodami, choć po obu stronach było bardzo wiele osób, którzy sprawy tej chcieli użyć do wywołania sporów i nieporozumień. Ja zawsze byłem tego zdania, że całe Samoa nawet w przybliżeniu nie wartem jest tyle, aby dla niego miano zakłócać dawną przyjaźń łączącą oba te narody, w tak bliskiem będące ze sobą pokrewieństwie. Nigdy także nie kładłem na karb narodu amerykańskiego nieszczęścia, jakie się nam wydarzyło w Apji. Sądzę, że mój następca te same, co ja żywi uczucia dla Ameryki. „Biedny Bismark, chcąc pozyskać dla siebie zwolenników, prawi im grzeczności, a zapomina, iż właśnie jego pisma oficjalne podburzały opinję niemiecką przeciw Ameryce, podnosząc ciągle, iż Samoa ogromną mają wartość dla Niemiec. Czasy się zmieniają!

Niemieccy protestanci okrutnie są oburzeni za publiczne wystąpienie majora Wissmana z otwartym listem, w którym pochwala działalność misyj katolickich w Afryce i z uznaniem wyraża się o wyższości ich nad misjami protestanckiemi. Wissman sam jest protestantem, zdaniem jego nie kierowało więc uprzedzenie, lub miłość do katolicyzmu. Jest on przytem doskonałym znawcą afrykańskich stosunków, przeto sąd swój oparł na znajomości istotnego stanu rzeczy. I oto ten człowiek, pod każdym względem godny zaufania, powiada swoim współwyznawcom, że misjonarska działalność ich nie wytrzymuje porównania z działalnością misjonarzy katolickich, że oni marzyć nawet nie mogą o osiągnieniu tego, do czego już skrzętni misjonarze katoliccy dopięli. Kto wie jak drażliwi są protestanci przy podobnych z kościołem katolickim zestawieniach, a nadto, jak chcieliby oni w obec świata za najlepszych uchodzić misjonarzy, ten łatwo zrozumie, że list Wissmana ogromną wśród protestantów gorycz wywołał. List jego rozwiał złudzenia jednych, odsłonił tajemnicę, którą znali inni, ale poczytywali za swój patrjotyczny obowiązek, prawdy swej światu nie ogłaszać. Wissman był innego zdania i wystąpił publicznie. Słusznie też uczynił, bo jeśli się pragnie poprawy stosunków, to milczenie i ukrywanie złego nie może być stosownym do tego środkiem.

Możnaby mniemać, że nieudolność misyj protestanckich, wywodzi się już z natury Niemców, którzy są narodem pracowitym, roztropnym, ale nie posłanniczym, nie umiejącym wywierać wpływu i niezdolnym do asymilowania duchowego innych narodów i do wszczepiania im swych ideałów i dążeń. Lecz tak nie jest, bo Wissman naganę swą rozciąga i na misje Anglików, którym już zarzutów powyższych uczynić niepodobna. Wydają te protestanckie misje wielkie sumy pieniężne, procent jednak, jaki z tego pod względem moralnym osiągają, jest nadzwyczaj nikły i mały. Chodzi tu zatem nie o narodowość misjonarzy, lecz o wyznanie.

Naturalnie celem Wissmana nie było zrobienie reklamy misjom katolickim, przez wystąpienie swe chciał on tylko utorować i przygotować drogę do poprawienia stosunków misyj protestanckich. Najwięksi wrogowie Kościoła przyznają, że w Afryce misje są najskuteczniejszym środkiem do szerzenia cywilizacji. Państwo, zamierzające prowadzić w Afryce politykę kolonjalną, musi uważać ich niejako za swoich politycznych sprzymierzeńców, za pionierów trwałości swojego wpływu. Musiał więc komisarz Rzeszy, na którego przypadł zaszczytny obowiązek podboju wybrzeża wschodniego, sprawę tę poruszyć, choć sam nie jest ani misjonarzem, ani pastorem, gdyż on jest w stanie lepiej od samych stowarzyszeń misyjnych ocenić polityczną wartość działalności misyj dla celów państwowych. A że nie bardzo byłoby mu to miłem, gdyby Niemcy u katolickich misjonarzy pomocy szukać musieli, wydał hasło do poprawy.

Hasło to, chociaż przykre wywarło wrażenie na protestantów, było jednak zawsze nowym bodźcem dla towarzystw misyjnych, które wskutek tego mają wejść na właściwszą drogę, niż ta, po której kroczyły dotąd. Czy działanie misyj na nowych tych drogach wyda błogie owoce, i czy zda się na co — nie wiemy, dość, że na chęciach im nie zbywa, a różowe nadzieje przewodnią są ich myślą. Optymiści, wyprzedzając bieg czasu, już teraz kreślą jak najpomyślniejsze horoskopy, widzą już, że misje protestanckie mężnieją, nabierają doświadczenia, zalewają całą Afrykę, wypierają misje katolickie. Wszystko to jednak widzą oni w marzeniu, które jest tylko balsamem na rany, zadane przez Wissmana próżności wyznawców wielkiej protestanckiej kirchy.

O ile nadzieje te urzeczywistni przyszłość, to się pokaże, teraz jednak chcąc dojść do jakiegoś rezultatu, misje protestanckie muszą naśladować mrówczą i żmudną pracę apostołów misjonarzy katolickich w tem, co w działaniu ich Wissman za dobre uznaje.

Te dobre strony misyj katolickich dzielą się na dwie nierówne części: pierwsza mniejsza, łatwa do naśladowania, i druga większa, do naśladowania w innem wyznaniu niepodobna; a ztąd wniosek, iż szlachetne postanowienie poprawy napotkać może na bardzo poważne, jeśli nie na wprost nieprzezwyciężone przeszkody.

Gdyby tu szło o pieniądze, toby kłopotu nie było. Wissman jednak powodz nie misyj katolickich przypisuje nie pieniądzom, lecz zgoła czemu innemu. Silna dyscyplina Kościoła katolickiego nadaje misjom wielką spójność wewnętrzną; misjonarz jedzie do Afryki na całe życie, i nawet w razie choroby rzadko się zdarza, aby otrzymał pozwolenie powrotu, poświęca się zatem zadaniu swemu całkowicie, bez wszelkich zastrzeżeń W tem protestanci katolikom wyrównać nie potrafią i nie mogą, gdyż musieliby chyba zmienić wewnętrzną konstytucję swego Kościoła.

Powtóre Wissman pewną dozę wpływu misyj katolickich przypisuje malowniczym ich religijnym obrządkom, które na umysłach dzikich mieszkańców Afryki silne sprawiają wrażenie. Kościół protestancki nie może i w tym względzie przestać być tem, czem jest, tj. wyznaniem, którego obrządki religijne wcale nie są okazałe.

Dalej też misje protestanckie nie odznaczają się praktycznym zmysłem, nie nauczają dzikich pracy i obyczajów, lecz za największe swe zadanie i za wystarczającą dla siebie zasługę uważają wetknięcie dzikiemu pod poduszkę biblji w przekładzie na jego język. Misje katolickie w tym względzie okazują ogromny zmysł praktyczny, nader trudny do naśladowania, i uczą przedewszystkiem pracy i wszczepiają obyczaje, a potem dopiero, gdy dziki stanie się podobnym do ludzi, gdy zrozumie choć nieco cel życia swego, uczy go religji, uczy go modlić się do tego Stwórcy, który go życiem obdarzył.

W jednym tylko punkcie mogą misje protestanckie naśladować misjonarzy katolickich, a to, iż podobnie jak misjonarze katoliccy kupować będą na rynkach niewolniczych dzieci i będą je wychowywać na dzielnych i wpływowych chrześcijan-misjonarzy, czego dotąd nie czyniły. W tym względzie więc mogą naśladować katolików i pozyskać pewne dodatnie rezultaty.

O obchodzie Mickiewiczowskim, jaki urządzaliśmy tu w dniu 4 lipca, już wam doniosłem. Teraz muszę się podzielić z wami smutną wiadomością. Przed kilku dniami zmarł tu Polak Bolesław Deichsel, słuchacz na wydziale prawniczym. Zmarły odznaczał się zawsze szlachetnym i nadzwyczaj prawym charakterem, wszystkie postępki jego świadczyły o dobrem sercu, pełnem współczucia i serdeczności, i o gorącej miłości ojczyzny. Władze nie dozwoliły kolegom jego pożegnać go nad grobem, chociażby nawet krótkiem przemówieniem gdyż wzbroniły całkowicie wszelkich mów pogrzebowych.

Konstantynopol 30 czerwca.

(O. N.) Uroczystość narodowa sprowadzenia zwłok niezgasłej pamięci wieszcza naszego Adama Mickiewicza z Paryża na Wawel do Krakowa, spowodowała braci naszych w Carogrodzie zamieszkałych do obchodzenia dnia dzisiejszego o ile możności w uroczysty sposób. Szkoda tylko, że Towarzystwo wzajemnej pomocy rodaków zapóźno zaczęło się nad tem dziełem zastanawiać, wskutek czego cała ta tak ważna dla narodu polskiego ceremonja nie mogła się z taką okazałością odbyć, jak na to nieśmiertelny piewca „Sonetów Krymskich“ i „Pana Tadeusza“ zasługuje. Już były porozsyłane zaproszenia po całej stolicy państwa Otsmanów i w okolicy, gdy nadeszła wiadomość, że żałobne złożenie zwłok w grobach królewskich odłożonem zostało do czwartego lipca b. r. Niebyło nawet czasu odwołać nabożeństwa i wskutek tego uroczystość odbyła się dzisiaj. O godzinie 3/4 10 cała kolonia polska zgromadziła się w klasztorno-parafialnym kościele Panny Marji na Perze. Uroczystą mszę odprawił ks. misjonarz Odoryk Narzymski w assystencji księdza Mikołaja Kiefera — poznańczyka — i księdza Rafalla — słowianina bośniackiego. — Wczasie podniesienia organy grały sławny marsz żałobny Bethovena. Po odśpiewaniu „Libera“ przemówił ks. Narzymski do zgromadzonych rodaków przy katafalku w ciepłych słowach skreślił życie Mickiewicza, sławiąc jego zasługi położone koło społeczeństwa naszego, z czego wypłynęła moralna nauka o ile możności zastosowana do ducha i przekonania naszych rodaków na Wschodzie, a w końcu polecił sprawy nasze łasce i opiece Boga Najwyższego.

Na tem się skończył obchód naszej uroczystości, tak skromny lecz pamiętny, który daje dowody innonarodowcom w Turcji, że żyjemy i bronimy naszych praw, instytucji — i że jesteśmy Polakami. Zapomniałem jeszcze dodać, że po kazaniu wszyscy zgromadzeni w kościele Polacy zanucili „Boże coś Polskę“. Obecni w kościele Włosi, Francuzi, Niemcy i Grecy słysząc tę pieśń wspaniałą, do głębi byli wzruszeni jej nutą a może też i niejedna łza się z oka ich potoczyła.

Ks. Narzymski krząta się również około utworzenia chóru polskiego, który podczas uroczystych nabożeństw i obchodów polskich śpiewać będzie pieśni i utwory kościelne kompozytorów polskich.

W sprawie konwersji
długu krajowego.

II.

Konwersje długów są dwojakiego rodzaju; rzeczywiste, albo fikcyjne, polegające na złudzeniu optycznem. W skutek konwersji rzeczywistej dług nowy istotnie obniża dotychczasowy ciężar dłużnika, pociąga go bowiem do uiszczenia mniejszej sumy, obliczając to, co wynosić mają wszystkie raty wedle nowego rozkładu spłat, mieszczące w sobie i kapitał i procenta zarazem, ogólna zaś suma tychże rat, jest niższą od sumy potrzebnej na pokrycie wszystkich takichże rat, jakie były oznaczone w tabeli umorzenia długu obecnego. Konwersja drugiego rodzaju jest zamaskowanem powiększeniem istniejącego ciężaru, polegającem na złudzeniu optycznem. Obniża bowiem stopę procentową, czyli tę kwotę, jaka z każdej półrocznej raty idzie na pokrycie odpowiedniego kuponu, skutkiem czego, każda z tych rat, wzięta z osobna, jest mniejszą, niż uiszczana poprzednio; pozornie przeto, daje pewną ulgę, zwłaszcza w pierwszych chwilach, gdy dłużnik, nie sięgając wzrokiem w przyszłość, nie do trzega, iż w ostatecznym rezultacie będzie w obowiązku złożyć bez porównania więcej pieniędzy, niż miał uiścić wedle dotychczasowego planu amortyzacyjnego. Konwersja ta bowiem odracza jednocześnie termin umorzenia długu, skutkiem czego zdwaja, potraja lub jeszcze bardziej zwiększa liczbę półrocznych rat, które zesumowane razem, dają dopiero cyfrę, będącą rzeczywistym wyrazem całego ciężaru, mającego zastąpić ciężar obecny. Tego rodzaju konwersje, nie przynoszą istotnego pożytku ani funduszowi krajowemu, ani opodatkowanym, gdyż są zawsze znacznem powiększeniem istniejącego ciężaru, powiększeniem ostatecznie szkodliwem, zwłaszcza dla opodatkowanych, dla których wychodzi na jedno, czy będą wypróżniać swą kieszeń pod tytułem procentu, czy pod tytułem kapitału, — a których dobrze zrozumiany interes wymaga, aby ogólna cyfra składek, ściąganych w szeregu lat, nie była powiększoną.

Ostatecznie więc termin umorzenia długu nowego, porównany z terminem umorzenia długu obecnego, rozróżnia konwersję rzeczywistą, zmniejszającą istniejący ciężar od polegającej na złudzeniu optycznem, będącej zamaskowaniem powiększenia tegoż ciężaru.

W interesie wszystkich warstw społeczeństwa krajowego należałoby przeprowadzić konwersję pierwszego rodzaju, czyli, spłacić dług indemnizacyjny, przejęty przez kraj w sumie 34,846 350 zł. i 8,383.270, razem 43 229 520 zł. a więc w tym celu zaciągnąć pożyczkę nową, umarzalną w terminie 10-letnim. Tylko taka operacja finansowa byłaby racjonalną, tylko taka, zamiast powiększyć ciężar, zapewniłaby funduszowi krajowemu skromną wprawdzie, ale rzeczywistą przez czas 7-letni oszczędność. Jakoż, w obec tegoczesnego stanu targów pieniężnych, kraj mógłby nie płacić 5 pr. rocznie od przejętego długu, gdyż, bez narażenia się na zarzut optymizmu, można mniemać, że 4 pr. obligacje nowej pożyczki krajowej, spłacalnej w ciągu lat 10, znalazłyby chętny pokup po 95 pr. Nie przewiduję zaś, aby ludzie fachowi, ze sprawami finansowemi obeznani, zechcieli kurs ten podawać w wątpliwość, skoro papier publiczny, losujący się szybko i spłacalny w tak krótkim terminie, nie mógłby nie znajdować licznych odbiorców, nietylko wśród szerokich kół publiczności krajowej i pozakrajowej, ale i w samychże instytucjach kredytowych. Brałby ten papier każdy, szukający dla swej gotowizny chwilowego umieszczenia, widząc korzyść, zwłaszcza w obec trudności oprocentowania na 4 pr. pieniędzy, składanych we wszystkich bankach.

Banki zaś, i wszystkie instytucje kredytowe, zechciałyby trzymać w tym papierze znaczną część swych funduszów obrotowych. Doświadczenie poucza zresztą, że taki papier publiczny w bardzo krótkim czasie zastępuje w pewnej mierze gotowiznę w wielu obrotach handlowych.

W przewidywaniu emisji nowej 4% pożyczki po kursie 95%, wypadałoby zaciągnąć ją w cyfrze o 5% wyższej nad sumę spłacanego długu; a więc w sumie 45,891.000 złr, — i przedewszystkiem zachować w skarbcu krajowym, część emitowanych obligacyj, wartości imiennej 8,805.500 złr. celem ich rozprzedaży w chwili, w której przypadnie zwrócić skarbowi Państwa wzmiankowaną sumę 8,383.270 złr. Niszczenie co pół roku kuponów od tychże obligacyj redukowałoby cyfrę procentu przypadającego w 1 półroczu od pożyczki nowej do kwoty 755.210 złr. (od kapitału złr. 37.055.500). Że zaś procent 5% od kapitału indemnizacyjnego w temże półroczu miał być zapłacony przez kraj, w kwocie 871.168 złr. 50 ct., oszczędność wynikająca z konwersji wyniosłaby przeto 115.958 złr. 50 ct. — cyfra ta, w każdem następnem półroczu ulegałaby obniżeniu, odpowiedniemu sumie umarzanego długu.

Korzyść ta, acz bardzo skromna, nie jest przecież do pogardzenia, — nie może zaś być większą ze względu na konieczność zwiększenia długu o 5% — a nawet z cyfry powyższej wypadnie jeszcze strącić podatek od obligacji nowej pożyczki i od jej kuponów, jak nie mniej wszelkie koszta (*frais et faux frais*), przy każdej emisji nie do uniknienia.

Wprawdzie opodatkowani nie otrzymaliby nawet chwilowo żadnego obniżenia dodatku do podatków, uiszczanego na fundusz indemnizacyjny, i nienależałoby szerzyć między nimi jakich bądź pod tym względem złudzeń, gdyż, jak to w dalszym ciągu tego pisma zostanie wykazanem, dodatki do podatków, pobierane na obsługę dziedziny samorządu krajowego, w żadnym razie obniżonemi nie będą. A nawet, chociażby teraźniejszość zechciała żyć i pokrywać swe bieżące ciężary publiczne kosztem przyszłych pokoleń, skutkiem czego dodatek 36% zostałby o 1/6 lub o 1/5 część obniżonym, — obniżenie to byłoby chwilowem i prędko przemijającem; przywrócenie zaś tych 36% a nawet znaczne zwiększanie ogólnej sumy dodatków do podatków, ściąganych na wzmiankowaną obsługę, musiałoby nastąpić jeszcze przed początkiem przyszłego stulecia.

III.

Poglądy na sprawę konwersji, ogłaszane dotychczas, nie rozróżniają jak należy pożyczek nowych, zaciąganych na ciężar społeczeństwa w celach użyteczności publicznej, jak n. p. na budowę dróg żelaznych, lub innych dzieł, mających przez długie lata przynosić pożytek licznym pokoleniom, od pożyczek także nowych, mających jedynie zastąpić dług już istniejący. Budowa rzeczonych dróg lub innych dzieł powiększających majątek publiczny, nie jest wykonywaną w interesie samego pokolenia żyjącego, lecz przyniesie zarazem pożytek przyszłym pokoleniom; — z tego więc względu, kilka pokoleń ma obowiązek składać się na spłatę pożyczek, na te cele zaciąganych. — Ta jest podstawa etyczna, nadająca prawowitość obowiązkom, jakie teraźniejszość nakłada na szereg przyszłych pokoleń.

Konwersja każdego długu istniejącego oddawna, a zwłaszcza długu zaciągniętego przed półwiekiem, zamierzająca obowiązek ciążący na pokoleniu obecnie żyjącem przerzucić na szereg pokoleń przyszłych, byłaby tej podstawy etycznej zupełnie pozbawioną — Tem bardziej przeto nie mogłaby mieć cechy prawowitości operacja finansowa usiłująca na długie lata odroczyć zamknięcie likwidacji pieniężnej, w sprawie politycznej i socjalnej już blisko przed półwiekiem uporządkowanej, a zwłaszcza w sprawie tak dalece doniosłej, jaką była podówczas sprawa włościańska.

Nie jest bez wątpienia winą społeczeństwa krajowego, że ta doniosła sprawa została u nas uporządkowaną później niż w innych państwach kontynentu. Gdy jednak w roku 1846 weszła na porządek dzienny, spadł wtedy na toż społeczeństwo obowiązek nietylko stanowczego jej załatwienia, ale oznaczenia zarazem, w jakim terminie wszelkie jej wynikłości, nawet pieniężne, mają być ostatecznie zlikwidowanemi. — Obowiązek ten został oczywiście spełniony przy wspólnym udziale państwa, którego jedną z części składowych jest Galicja, i samegoż społeczeństwa krajowego; te bowiem oba czynniki były powołane do spłaty zaciągniętego na ten cel długu w stosunku właśnie uwydatnionym w tegorocznej ugodzie. Sam zaś termin umorzenia rzeczonego długu, ustanowiony przy jego zaciąganiu, dawał zapewnienie pokoleniom, które będą żyć i działać w XX stuleciu, że przed jego rozpoczęciem nie pozostanie po owej sprawie żadnego śladu, że więc sprawa ta już ostatecznie przejdzie do historji.

Na jakiejże przeto podstawie etycznej miałyby one być dziś pociągane do ponoszenia pieniężnych następstw uporządkowania rzeczonej sprawy? — Przecież tego względu, że rozłożenie spłaty kapitału indemnizacyjnego na szereg przyszłych pokoleń mogłoby dla pokolenia obecnie żyjącego stać się chwilowo dogodnem, niepodobnaby poczytać za jeden z takich względów etycznych, które mogłyby całej operacji konwersyjnej jakąbądź nadawać podstawę. Wszakże na pokolenia, które będą żyć i działać w wieku XX, spaść mogą zadania jeszcze donioślejsze niż była sprawa włościańska w roku 1846; zadania, wymagające jeszcze większych ofiar majątkowych. Czyżby się godziło wytwarzać dziś dla tychże pokoleń jakąbądź trudność uczynienia zadość owym zadaniom obecnie zakrytym przed naszym wzrokiem, a tem samem przyjmować odpowiedzialność moralną w razie, gdyby one, z powodu przerzuconego na nie obowiązku spłacania długu indemnizacyjnego, znalazły się kiedyś w niemożności wykonania obowiązku donioślejszego, spadającego na nie doraźnie w danym momencie?

Jest przeto rzeczą widoczną, że pokolenie obecne powinno dług indemnizacyjny spłacić samo, nie zaś zwiększając dla swej dogodności wysokość tego ciężaru, znaczniejszą jego część na barki przyszłych pokoleń składać. Poglądy przeciwne i wysnuwane z nich projekta, pragnące rozłożyć spłatę rzeczonego długu na lat 50, a nawet na lat 67, nie są więc do przyjęcia.

W tem miejscu wypada zaznaczyć, że każdy z tak odległych terminów podnosiłby ogólną sumę wszystkich rat procentowych o dziesiątki miljonów zł. w porównaniu z kwotą wynikającą ze zsumowania 14 rat, które mają być od opodatkowanych ściąganemi wedle obliczeń istniejącego rozkładu; co znowu uwydatnia, że projektowana konwersja byłaby zamaskowanem powiększeniem ciężaru dziś istniejącego.

Antoni Wrotnowski.

Kronika.

Lwów 16 lipca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły konwentowi Franciszkanek w Zakliczynie na budowę klasztoru zapomogę w kwocie 200 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Juljana Paszkowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Juśkowicach, Stanisława Bernadego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Polance, Franciszka Prażniewskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Turbji, Marję Głębiowską stałą nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnowie.

Raut na cześć członków drugiego zjazdu historyków polskich odbędzie się jutro (w czwartek) o godzinie 9 wieczorem w sali Kasyna miejskiego.

P. Wojciech Kossak otrzymał zaszczytny tytuł *officier de l'Academie* z prawem noszenia oznaki tego tytułu złotych palm akademickich, w uznaniu za swe artystyczne prace wystawione w tegorocznym salonie paryskim.

Konkursa. W Bochni wolna jest posada sierżanta policji miejskiej. Podania z prośbą o nadanie tej posady należy wnieść do 31 sierpnia br. do magistratu miasta Bochni.

Rada powiatowa w Sokalu. Podając w numerze 160 *Przeglądu* wynik wyborów do Rady pow. sokalskiej z grupy większych posiadłości, opuściliśmy p. Teodora Hulimkę, którego również wybrano.

Z Uniwersytetu. P. Leon Wojewódka z Galicji otrzymał na Uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

P. Franciszek Wlasek rodem z Zbraslawi w Czechach, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień magistra farmacji.

Prezesem Rady pow. kołomyjskiej wybrany został kniaź Roman Puzyna, wiceprezesem ks. Kruszelnicki, członkami wydziału: ks. Lewicki, ks. Wojnarowski, dr. Dębicki, dr. Schuster i Wieselberg.

Odczyt habilitacyjny. Profesor dr. Tretiak znany z prac z dziedziny krytyki literackiej, miał onegdaj w Uniwersytecie Jagiellońskim wykład habilitacyjny. Dr. Tretiak mówił „o głównych prądach w literaturze polskiej w wieku bieżącym“.

Trzynastu pątników dążących do Poczajowa, aresztowali żandarmi na granicy koło Brodów, kiedy się przekradali przez granicę „na odpust“. Aresztowani znajdują się w brodzkim sądzie, który prowadzi z nimi śledztwo.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj na placu krakowskim, dorożkarz nr, 23 przejechał 11-letniego chłopca Franciszka Matyaszka i zranił go niebezpiecznie w głowę. Matyaszka odstawiono do głównego szpitalu, a dorożkarza za nieostrożną jazdę pociągnięto do odpowiedzialności.

Na Bukowinie wybrano do sejmu z kurji większych posiadłości ziemskich samych kandydatów stronnictwa konserwatywno autonomicznego. Są to pp. Eugeniusz br. Styrcea, dr. Jan Wołczyński, Jan Lupul, Gustaw Marice, Stefan Stefanowicz, Kochanowski jun., Krzysztof Abrahamowicz i Grzegorz bar. Kapri.

Utonął przypadkowo w Zagwoździu podczas kąpieli w rzece Bystrzycy Witołd Tyszkowski, uczeń IV kl. gimnazjum stanisławowskiego.

Wydział Towarzystwa Wzajemnej Pomocy uczestników powstania polskiego z r. 1863/64 uprasza pp. Delegatów i Członków Towarzystwa, aby wszelkie pisma i przesyłki z powodu wyjazdu na czas dłuższy sekretarza Towarzystwa Ignacego Knźniewicza, chcieli wysyłać pod adresem: L. Zielonka ul. Ossolińskich l. 15 we Lwowie.

Wydział krajowy, w moc przysługującego mu prawa z ustawy gminnej dla 30 większych miast Galicji, ustanowił minimum wynagrodzenia dla burmistrza w Podgórzu 1400 zł., dla zastępcy burmistrza i dla jednego asesora po 250 zł.; dla burmistrza w Kołomyi 1400 zł., dla zastępcy i dla jednego asesora po 250 zt.; dla burmistrza w Przemyślu 2000 zł., dla zastępcy 800 zł, dla asesora 600 zł.; wreszcie dla burmistrza w Samborze 1400 zł., dla zastępcy i asesora po 250 zł. rocznie.

Do krakowskiej Rady miejskiej wybrano onegdaj z koła mniejszej własności przy udziale 510 wyborców, z 712 do wyboru uprawnionych, pp.: Karola Knausa, Jana Fedorowicza, Stanisława Feintucha, Romana Chmurskiego, Józefa Jawornickiego, Wandalina Beringera i Wiktora Redyka. Z siedmiu przeto wybranych radzców wyszło jeno dwóch proponowanych przez komitet wyborczy, a pięciu zalecanych przez samoistne, na uboczu stojące a jednak — jak widać — wpływowe grono wyborców.

Pożary. Skutkiem uderzenia piorunu powstał pożar na obszarze dworskim w Dobromirce, w pow. zbarazkim, przyczem spaliła się stajnia i kilka sztuk bydła.

Z tej samej przyczyny zgorzało jedno obejście włościańskie w Rybniku, w pow. drohobyckim.

Również w skutek uderzenia piorunu w kopułę kościoła w Kozłowie powstał pożar w tym kościele, który jednak wkrótce, dzięki energicznemu ratunkowi miejscowej ludności ugaszono. Szkoda wynosi 1500 zł.

W Krynicy, według sprawozdania czasopisma balneologicznego *Krynica*, wychodzącego pod staranną redakcją dr. Leona Kopffa, było do dnia 30 czerwca 1584 osób, podczas gdy w roku zeszłym było tylko 1062 do tego samego terminu. Jest to zatem wzrost niesłychany tego znakomitego miejsca kąpielowego, wynoszący równo 50%.

Cieszyć się tylko możemy z tego, że tak pięknie rozwijają się nasze miejsca kąpielowe. Świadczy to bowiem, że publiczność nasza, a także i nasz świat lekarski, zaczynają oceniać kuracyjne przymioty krajowych wód mineralnych. Niech zaś prąd ten potrwa jeszcze lat kilka, a nasze miejsca kąpielowe staną pod względem wygód i komfortu na równi z zagranicznemi.

W Iwoniczu, według nadesłanej nam listy, było do dnia 8 lipca 429 rodzin, złożonych z 926 osób W tej liczbie było dużo osób z Królestwa, z Wołynia i z Księstwa.

Zakład ten kąpielowy, zostający pod staranną opieką lekarską dr. Dębickiego, rozwija się stale i coraz piękniej.

Apostoł Młodoczechów dr. Juljusz Gregr podczas ferji parlamentarnej prowadzi dalej krucjatę przeciw ugodzie czesko niemieckiej. Onegdaj wystąpił on znowu w Pradze do walki przeciw tej ugodzie, a właściwie przeciw swoim przeciwnikom politycznym Staroczechom, i w półtoragodzinnej mowie, wypowiedzianej w stowarzyszeniu „Weinberg“, miotał piorunami przeciw ugodzie, która w walce trwającej od roku 1527 na ziemi czeskiej będzie nowem zwycięztwem Niemców nad Czechami, i wśród oklasków słuchaczy swoich dodał, że jedyną zasługą zapoczątkowania akcji ugodowej będzie to, że wzrośnie potęga Młodoczechów i wzrośnie tak wysoko, iż będzie musiał się z nią liczyć rząd i wspólny parlament państwa. Oczywiście nie szczędził przy tej sposobności dr. Gregr docinków Staroczechom, którzy — wedle zdania mówcy — utracili już wszelkie sympatje ludu czeskiego.

Ofiary. Na biednych pogrzelców Zborowa otrzymaliśmy od H. M. i J. R. z Franzensbadu 4 zł, a od ks. Wacława Zakrzewskiego z Koszlak, ze składki zebranej w tameczuym kościele 7 zł. 46 ct. Razem 11 zł. 46 ct

Zmarli. Jakób Baziński, obywatel miasta Lwowa, zmarł we Lwowie w 53 roku życia. — Juljan Mańkowski, żołnierz z r. 1830 i 1863, zmarł w Sokalu w 67 roku życia. — Edmund Stawski, b. członek Towarzystwa rolniczego, b. radzca komitetu Tow. kredyt. ziemskiego, zmarł w Podłężycach w Sieradzkiem w 78 roku życia.

Cravatte blanche. We Francji jest zwyczajem, że na wszelkich zaproszeniach na jakieś publiczne (a nie prywatne) zgromadzenia, rauty, schadzki etc. urządzane przez jakieś korporacje naukowe, polityczne, literackie, dodają zwykle na boku po stronie lewej te dwie litery *C. b.* (*Cravatte blanche*), lub też *C n.* (*Cravatte noire*). Stosownie do tego ubierają się goście w pierwszym wypadku we frak i biały krawat; w drugim zaś w surdut i krawat czarny.

U nas zwykle zaniedbują komitety zamieszczanie tych dwóch liter, przez co wprawiają zaproszone osoby w kłopot niemały. Bo jak się ubrać? We frak? — a jeżeli większość będzie w żakietach i surdutach; gotowi ludzie pomyśleć, żem wyrwał się, jak Filip z konopi. W surdut? — a jeżeli tam wszyscy będą we frakach; gotowi jeszcze posądzić, żem lekceważył zgromadzenie.

Natomiast komitety nie zaniedbują tego niepotrzebnego dodatku „*O. o u. s.*“, co ma oznaczać „O odpowiedź uprasza się“. Nikt nigdy nie odpowiada i odpowiadanie to byłoby nawet zbytecznem, a jednak litery te figurują; za to nie ma tych liter, któreby wybawiły niejednego z kłopotu i nadały zgromadzeniu poważny, bo jednolity charakter.

Z Jaworowa nam piszą:

Dnia 4. b. m. tak w rzym. kat. kościele jak i w cerkwi tutejszej odbyły się uroczyste nabożeństwa za duszę wieszcza naszego, przy współudziale całej inteligencji tutejszej, Rady powiatowej i miejskiej, ochotniczej straży ogniowej, mieszczan i włościan.

W środku kościoła wznosił się pięknie przybrany w zieleń i kwiaty katafalk, a na froncie jego ustawiono wśród chaotycznie rozrzuconych foljałów i dzieł Mickiewicza, biust jego.

Po odśpiewaniu *Requiem* wszyscy zgromadzeni z kościoła udali się do cerkwi, w której odprawił żałobne nabożeństwo świeżo przybyły gr. kat. proboszcz, ks. kanonik Lewicki. W cerkwi zebrało się bardzo mało mieszczan i włościan obrz. gr., widać że ziarno nienawiści narodowej, siane przez poprzedników ks. Lewickiego między gr. kat. ludnością, przyjęło się gdzieniegdzie.

Wkońcu musimy wyrazić nasze podziękowanie sekretarzowi Rady powiatowej, p. Krischkemu, który zajął się urządzeniem obchodu i przystrojeniem katafalku.

K. L.

Ze Skałatu nam piszą:

W tutejszej szkole normalnej odbył się we czwartek doroczny egzamin przy udziale duchowieństwa, przełożonych i rodziców.

Z prawdziwą przyjemnością słuchaliśmy odpowiedzi malców na pytania im przez nauczycieli zadawane, a stwierdzić musimy, że dzieci w II. klasie czytały po polsku znakomicie i na pytania odpowiadały trafnie. Widać, że nauczyciele ich dokładali około nich starań i pracy. Również wierszyki polskie i ruskie w klasie III. deklamowały dziewczynki

pięknie i widać było, że czują i rozumieją to co deklamują. W klasie I. malutkie dziewczynki czytały płynnie, a nawet pierwsze pojęcia z gramatyki nie były im obce, widocznie pracowano nad ich nauką z całem zamiłowaniem.

W dziale robótek ręcznych pozawieszanych i poukładanych na stole wyróżniało się wiele dobrem wykończeniem, dzięki starannemu zajęciu się nauką tych robótek nauczycielki p. M. B.

Całemu zatem personalowi nauczycielskiemu wdzięczni jesteśmy za ich pracę nad młodzieżą, którą im na tem miejscu wyrażamy.

Z Nowego Sącza nam piszą:

W Sączu dokonują się odnowienia tak w kościele farnym jak i u OO. Jezuitów, zwłaszcza ołtarza, w którym znajduje się cudami słynący obraz „Matki Boskiej pocieszenia". Niegdyś był ten obraz w kaplicy zamkowej i modlili się przed nim synowie Kaźmierza Jagiellończyka, z biegiem czasu przeszedł on aż tu, a O. ks. Sygański zbiera fakta dla ułożenia kroniki nadzwyczajnych wydarzeń, jakie się tu za łaską tego obrazu „Matki Pocieszenia" dokonywały i w naszych dniach dokonywują.

Sezon się rozpoczyna, a z otwarciem kolei niewidać tu już tych gości, którzy dawniej jadąc do kąpiel na Sącz (a innej drogi nie było) pocztą lub własnym ekwipażem, odwiedzali świątynię pańską prosząc u stóp ołtarza Matki pocieszenia o zdrowie dla siebie i o spełnienie zamiarów i celów. My prawie codzień, bywając w kościele, widywaliśmy tychsamych gości powracających z wód, a już zdrowych i wesołych. Wstępowali oni zawsze do tej samej Matki dziękując za doznane pociechy za wysłuchanie ich próśb, za uzdrowienie ich od cierpień i niemocy. Dziś to wszystko ustało. Pociągi z gośćmi raźno przemykają po przed Sącz, nikt tu się nie zatrzymuje i przybysze świątyni pańskiej nie zwiedzają.

Teraz gdy kolej wiezie gości omijając Sącz, nie byłoby od rzeczy, gdyby podróżni, widząc z wagonu przybytek tej cudownej Matki, ofiarowali bodaj westchnienie na swoję intencję, lub gdy kogo stać, jaką taką ofiarą przyczynić się chcieli do upiększenia Jej ołtarza i złożyli ofiarę dla tej Pani, która łaskami swemi cały świat obdarza. Niestety, brak funduszów uniemożliwia dokończenia ołtarza i staje najlepszym chęciom na przeszkodzie. Tyle co do gości przejezdnych. Mieszkańcy miasta naszego doznali tyle łask od tej Bożej rodzicielki, że nam brak słów na podziękę, pominąwszy już fakta zbierane przez ks. Sygańskiego, niedawno mieliśmy wymowny dowód jej potężnej opieki. Czyż nie pocieszyła nas ta Matka w czasie pożaru (d. 17 kwietnia), gdy bowiem drugi budynek od kościoła już się zapalił i tylko jedno gimnazjum pożar od kościoła przegradzało, wtedy jedno przeżegnanie w imię „Matki pocieszenia" wystarczyło, że ogień w najbliższym budynku się zatrzymał i tam niszcząc swe dzieło zakończył, a tym sposobem Matka to drugie pół miasta łaską swą uratowała. Jest to niepojęte dzieło tej Matki pocieszenia i O. Jezuici w „Intencyj" na lipiec na str. 215 swą podziękę umieścili.

Pospieszmy przeto z czem kto może z ofiarami na ukończenie budowy i odnowienie Jej przybytku a za to ta Matka odpłaci każdemu stokrotnie.

Z Londynu piszą:

Literackie Towarzystwo przyjaciół Polski w Londynie odbyło w z. m. w lokalu swym na Dukestreet, St. James 58, doroczne walne posiedzenie, na którem obecni byli pp. Giełgudowie, pani Carter, panna Maude Ashurst Biggs, panna Jazdowska, panna Detkens, p. L. K. Leon i p. B. J. Jazdowski.

Ze sprawozdania za rok 1889 okazuje się, że Rada Towarzystwa była w stanie pokryć 3-letni niedobór, dzięki legatowi p. W. Lloyd Birnbeck, wynoszącemu 300 fs. W r. 1889 otrzymało 159 Polaków niezdatnych do pracy lub chorych, albo niemogących znaleść zajęcia, pomoc pieniężną lub w odzieży; prócz tego otrzymywało miesięcznie 9 weteranów i żołnierzy zasiłek z procentów od funduszu, pozostawionego przez panią Gnorowską, który zostaje pod zarządem Towarzystwa.

W skutek prześladowania religijnego w Rosji, przybywa wielu Polaków do Anglji, szukając zajęcia, które stara im się Towarzystwo wyjednywać, obznajamiając ludność angielską z stosunkami w Polsce.

Komitet pań Towarzystwa nie przestaje zajmować się sprzedażą wyrobów włościanek polskich i urządził polski bal w Westminster Town Hall na korzyść dotkniętych włościan w Galicji, a jakkolwiek rachunki nie są jeszcze wyrównane, przesłano już 30 fs. na ręce komitetu krakowskiego.

Członkami Rady Towarzystwa wybrani zostali na rok bieżący: pani A. Giełgudowa, pani W. H. Carter, pani Mac-Gregor, panna M. A. Biggs, panna Jazdowska, pp. W. S. Lach Szyrma, pułkownik William Pinney, Thomson Hankey, Henry Soden, William Burdet Coutss, John Henneker Heaton, hr. Ludwik Łubiński i B. J. Jazdowski.

Wkońcu odczytał p. A. Giełgud memorandum, przedstawiające obecne stosunki w Polsce pod trzema rządami.

Dzień imienin zacnego filantropa krakowskiego dra Henryka Jordana uroczyście obchodziła dziatwa podwawelska, która bawiąc się i ćwicząc w parku dra Jordana, postanowiła wyrazić swoję serdeczną wdzięczność założycielowi tej tak wielce pożytecznej instytucji.

Zaprosiły więc dzieci dra Jordana na mszę św. odprawioną na jego intencję w kościele Marjackim, a na to nabożeństwo przybyła dziatwa w mundurkach i serdecznie modliła się za tego, który stworzył ten piękny park, dający możność dzieciom wyrabiać swoje fizyczne siły, jakoteż w karbach wojskowej komendy uczyć się karności i posłuszeństwa, których brak odczuwa niejednokrotnie nader boleśnie nasze społeczeństwo.

Z Przemyśla nam piszą:

Pod bolesnem wrażeniem chwytam za pióro, aby skreślić tych słów kilka, w nadziei, że skarga umieszczona w łamach *Przeglądu* znajdzie z pewnością ludzi wpływowych a zacnych, którzy będą chcieli i umieli zająć głos w sprawie wielkiej doniosłości, a stanąć w obronie kościoła i ludu, ludu, który nie ma sposobności wyrazić swej boleści i oburzenia.

Żyjemy w kraju i państwie katolickiem, pod Monarchą, który od wieków nosi tytuł „Apostolski", a jednak ktoby przyjechał obcy do Galicji a przejeżdżał we święto lub w niedzielę, albo kogoby w te dnie okoliczności zmusiły zatrzymać się w jakiem mieście lub miasteczku galicyjskien, nie uwierzyłby, że tu dominującą religją jest chrześciańska, a tem mniej pojąćby mógł że katolicka. — Biura wszystkie do południa podczas nabożeństwa otwarte, a termina odbywają się często jak w dnie powszednie, jarmarki i targi odbywają się podczas nabożeństwa, kiedy tymczasem w szabasy i wszystkie święta żydowskie przybierają miasteczka nasze postać poważną i przyzwoitą, prawdziwie świąteczną.

W niedzielę (dnia 6 bm.) odbywał się walny jarmark świętojański w Przemyślu. Zgraje żydów uganiały się po mieście, konie i bydło przeprowadzano po ulicach, a hałas i szwargotanie żydowskie przytłumiały organy i pieśni garstek pobożnych zebranych w pustych kościołach.

Czy Bóg może taktej krainie, takiemu społeczeństwu błogosławić? Wszakże protestanci święcą niedziele solennie, mahometanie obchodzą poważnie i w skupieniu ducha swoje święta; żydzi porzucają swoje najważniejsze „geszefta", aby święta i szabasy poświęcić modlitwie i Bogu; czemuż więc katolicy w Galicji żadnej religji wyznawać nie chcą? czemuż szanują święta żydowskie a profanują swoje przez Kościół przepisane? Społeczeństwo nasze walczy niby to przeciw zasadom socjalistycznym, a równocześnie propaguje bezwyznaniowość i chyli czoło przed wyznaniem mojżeszowem, szanując jednak przepisy świąteczne talmudu.

Nasi posłowie umieją w danym razie bronić energicznie spraw ekonomicznych, czemuż nie znajdzie się chociaż jeden, któryby się odezwał i zwrócił uwagę sfer kompetentnych, że społeczeństwo nasze pracuje nad osłabieniem wszelkich uczuć religijnych, nad zbydlęceniem ludu, nad podkopaniem wszelkich praw Bożych i zdyskredytowaniem Kościoła i jego przepisów. Jeżeli nie bojaźń Boga i uszanowanie dla przepisów Kościoła, to niechże wstyd wobec innowierców, wobec tych żydów usunie to zgorszenie oburzające.

Cóż pomoże stawianie panteonów, szumne frazesy o patrjotyzmie i postępie, jeżeli sami niszczyć będziemy podwaliny umoralnienia wszystkich warstw społeczeństwa, cóż się stanie z ludem pozbawionym uszanowania dla religji, dla przepisów kościoła?

Tu w Galicji wschodniej można widzieć rzeczy, które się wydają nieprawdopodobnemi, a jednak są; np. w Felsztynie, dawnej siedzibie pobożnego rodu Herburtów, odbywają się w porze zimowej jarmarki w każdą niedzielę podczas nabożeństwa, przed samem wejściem do kościoła.

Dokąd zajdziemy przy takich stosunkach? Czem się stanie społeczeństwo, które straci wszelkie poczucia religijne? — Boję się odpowiedziedzieć na te pytania; chcę tylko zwrócić uwagę społeczeństwa naszego na niebezpieczeństwo to, groźniejsze jak wszystkie mrzonki socjalistyczne. *J. K*

— **Magiczną siłę** przypisuje dotychczas lud w niektórych krajach obrączce ślubnej. I tak np. w Anglji i Ameryce Północnej przeciągają państwo młodzi wąskie paski placka weselnego przez obrączkę i rozdają następnie obcym na weselu panom i kawalerom, ci zaś powinni położyć je pod poduszkę, gdy udają się na spoczynek, a wtedy z pewnością śni im się ich przyszły albo przyszła. Nadto woda deszczowa, nałapana w miskę, w której leży na dnie obrączka ślubna, posiada siłę leczniczą. Zwyczaj noszenia obrączki na czwartym palcu pochodzi stąd, iż według wierzenia ludu, od palca tego idzie żyła aż do serca, na które w ten sposób oddziaływa siła magiczna pierścionka.

— **Sceptyczny lekarz.** Do pewnego lekarza przychodzi pacjent, uskarżając się na dotkliwy ból w nogach.

— Czy dawno pan cierpisz? — pyta doktor.

— Już od lat kilku i nic mi nic pomaga. To pewno reumatyzm

— Bezwątpienia.

— Cóż na to radzić?

No, idź pan do domu, namyśl się dobrze, a jak wymyślisz jaki środek, to przyjdź mi go zakomunikować — radzi mu krotochwilny eskulap. — Wówczas obydwaj zrobimy fortunę.

— Ależ panie doktorze, tu nie ma żartów, poradź mi pan co koniecznie!

— Ha! nie zapominaj pan pić jak najmniej, trzymać nogi ciepło, nie wychodzić w czasie mienncej pogody i nadewszystko chronić się zaziębienia.

— Wiele jestem winien panu doktorowi za poradę?

— Nic, bo to panu nic a nic nie pomoże.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Pierwsze przedstawienie p. Romana z dziedziny spirytyzmu i wyższej magji, z bardzo bogatym programem, odbędzie się we czwartek w teatrze.

Ceny zniżone. Początek o godzinie 8mej wieczorem.

* **Ekonomisty polskiego** zeszyt czerwcowy wyszedł i zawiera:

„Konwersja długu indemnizacyjnego" przez Tadeusza Romanowicza. — „Centralizm i biurokracja" przez ***. — Dalej idzie dokończenie artykułu dra B. Sawczyńskiego p. t. „Objawy nieurodzaju w Galicji w roku 1889"; następnie „Fundacje Hirscha i żydzi galicyjscy" przez Juljusza Starkla, i „Organizacja międzynarodowego handlu zbożem."

Obfitą osnowę tego zeszytu uzupełnia obszerny przegląd rzeczy ekonomicznych w prasie polskiej świeżo wyszłych.

Część ekonomiczna.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 3 do 10 lipca b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Nahujowicach (pow. drohobycki); w Olchowcu (pow. krośnieński); Rabie wyżnej, Bogdanówce, Tenczynie (pow. myślenicki); Piwnicznej (pow. nowosądecki); Dembnie, Dziale, Krauszowie, Pieniążkowicach, Załucznem, Podczerwonem, Cichem, Międzyczerwiennem, Mizernej (pow. nowotargski); Zalesiu ad Krasiczyn (pow. przemyski); Lubczynie (pow. ropczycki).

W powyższym czasie wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Cieklinie (pow. jasielski); Tuszynie, Podolu (pow. mielecki); Mostkach, Nawojowej (pow. nowosądecki); Słowicie (pow. przemyślański); Jasionce (pow. rzeszowski).

Nosacizna u koni: w Mielanowie (pow. przemyski).

Parchy u koni: w Olszanicy, Kielczawie (pow. liski).

§ **Brodzka izba przemysłowo-handlowa** wybrała na wczorajszem posiedzeniu swojem do rady kolejowej: pp. Jakóba Galla z Tarnopola i Maksymiljana Epsteina ze Lwowa, a jako ich zastępców pp. Stanisława Bursztyna z Brodów i Wiktora Swisterskiego ze Lwowa. Sprawa obesłania Rady kolejowej stała również na poniedziałkowem posiedzeniu lwowskiej Izby handlowej, a chodziło o to, iż dotąd obie izby handlowe: lwowska i brodzka, wybierały wspólnie delegatów do tejże Rady. Przeciw temu postanowieniu odnosiła się lwowska Izba handlowa do ministerstwa handlu, nie uzyskała jednak pozwolenia, aby osobno sama od siebie wysyłała delegatów do Rady kolejowej. W skutek tego postawiono wniosek, aby, nie oglądając się na wybór brodzkiej izby, zamianować delegatów; lecz gdy ten wniosek upadł, stanęło na tem, aby wybory odroczyć i jeszcze raz udać się w tej sprawie do p. ministra handlu.

§ **W handlu nierogacizną** wyrasta nowy współzawodnik Galicji na granicy Rosji. Tym współzawodnikiem będą założone przez niemieckich eksporterów mięsa rzezalnie nierogacizny w Radziwiłłowie i Wołoczyskach skąd mięso świńskie będzie wywożone do Francji i Anglji. Przedsiębiorstwo zakrojono na wielkie rozmiary, bo tygodniowo wywóz obejmować ma 50 wagonów, które wprost będą skierowane do Paryża i Londynu.

§ **Na wiedeńskiej wystawie** rolniczo-lasowej otrzymali dyplomy honorowe za zbiorowe wystawy bydła oba Towarzystwa gospodarcze Galicji oraz p. Kazimierz Wiktor z Zarszyna. Nagrody honorowe otrzymali pp.: — Bolesław Śmiałowski ze Stojanek, Kazimierz Wiktor z Zarszyna, Aleksander Hulimka z Mycowa, hrabia Karol Lanckoroński z Komarna, Stanisław Homolacs z Gnojnika, Wincenty Szmidt z Krzywaczki. Józef Kellermann z Kańczugi, Karol Czecz z Bierzanowa, Hermann Czecz-Lindenwald z Kóz. Medal srebrny otrzymał za bydło holenderskie p. Szybalski z Morawicy. Galicja wystawiła ogółem 132 sztuk bydła.

Komisja ministerjalna wyrażała się z wielkiem uznaniem o chowie bydła galicyjskiego.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 15 lipca.

Początek żniw u nas nie zapowiada się pomyślnie, bo zaledwie małą część żyta zdołano uprzątnąć, nastały znowu deszcze, które dalszym zbiorom przeszkadzają, budząc obawy, że przy dłuższem trwaniu mogą co do jakości ziarna rzeczywiste wyrządzić szkody. Z tego powodu obudziła się na dzisiejszym targu większa chęć do kupna, bo młynarze przyszli do przekonania, że stare, suche zboże będzie im potrzebne i dla tego z większą jak dotąd ochotą do kupna przystępują, a obok tego i spekulanci, w oczekiwaniu dalszej zwyżki, zaczynają się za nowem zbożem oglądać. W skutek tego tendencja zwyżkowa, jaka już na ostatnim targu objawiła się, zrobiła dzisiaj dalsze postępy i ceny prawie wszystkich gatunków zboża ponownie się poprawiły.

Płacono za pszenicę białą od 8·80 do 9.—; za czerwoną od 8·50 do 8·85; za żółtą od 8·50 do 8·85; za żyto od 7.25 do 7·60; za jęczmień browarny od 6·25 do 7·50; na paszę od 6·— do 6·50; za owies od 8·— do 8·50; rzepak nowy od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2863 sztuk opasowego, 217 z paszy i 1320 sztuk chudego. — Razem 4400 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 631 sztuk opasowych i 334 sztuk chudych; z Bukowiny 155 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 1076 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 439 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był ożywiony. Ceny towaru przedniego utrzymały się przecięciowo w porównaniu z zeszłym tygodniem na tej samej wysokości. Ceny innych gatunków podniosły się od 1 zł. 50 ct do 6 zł. Nie sprzedano 73 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 50—57 zł. — ct., za towar przedni po 58—60 zł. — ct.; wyjątkowo po 61 — zł.; węgierskie woły opasowe po 52—58, za towar przedni po 59—61, wyjątkowo — zł. — ct. do — zł.; z innych krajów koronnych po 50—58, za towar przedni po 59—62 50 zł.; wyjątkowo — do —.—; woły z paszy po 50 do 55 zł. — ct., krowy po 24—27; stadniki po 20—32; bawoły po 17—27 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 18—120 zł. za sztukę.

§ **Ceny nafty.** — Wiedeń: Galicyjska, marka Skrzyńskiego prima 21—21·25, zwykła 19·10—19·30. — Hamburg loco 6·50, na jesień 7·00. — Brema loco 6·65. — Antwerpja loco 17.

Wiedeń 14 lipca.

(*Z*) Wiadomość, że niebawem bank londyński otrzyma z Ameryki 200 000 funtów w złocie, i że toczą się rokowania między tym bankiem a bankiem francuskim, aby zakupić złota hiszpańskiego za 2 miljony funtów, usunęła zupełnie obawę podwyższenia stopy procentowej w Anglji. Uwolniona od tej obawy giełda londyńska nabrała lepszego usposobienia, a ono przeniosło się dziś na targ berliński, który w obec wyższych notowań londyńskich i paryskich szedł dziś stale ku zwyżce, podtrzymywał przeważnie kursa papierów transportowych a, przez zwiększony popyt za akcjami austrjackich kolei wywozowych, wywołał dziś na naszej giełdzie silnie namarkowaną, cały materjał spekulacyjny obejmującą zwyżkę.

Prócz przeto akcyjnych walorów podniosły się dziś również efekta lokacyjne i renty, lecz spadały dalej waluty i dewizy, który to spadek miał swoje źródło w podwyższonej wartości srebra, czemu zawdzięczały dziś ruble swój wyższy kurs.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 303·50, węgierskie 343·—, Anglobanki 154·30 Uniony 238·25 Bankvereiny 120·— Landerbanki 229·10 Ludwiki 199·50, Czerniowieckie 229·— Renta papierowa 88·35, srebrna 89·10, austrjacka złota 109·60 papierowa 101·40 węgierska złota 102·50 papierowa 99·95 Ruble 134¾

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 lipca. Trybunał państwowy wydał na zażalenie przeciw rozwiązaniu Związku narodowców niemieckich w Wiedniu, orzeczenie tej treści, że rozwiązanie tego Związku nie jest naruszeniem ustawy.

Prowincjałem zakonu kapucynów w Austrji wybrany został ks. Hanussek z Preszburga.

Metz 16 lipca. *Lothringer Ztg.* donosi, iż cesarz Wilhelm zakupił zamek Urville wraz z dobrami Lesmenil, Caussy. Posiadłość ta leży w okręgu meckim.

Monachjum 16 lipca. Wczoraj w zamku Mentelburg koło Innsbrucku odbyły się zaręczyny księżniczki Ludwiki córki księcia Ferdynanda Alençon z księciem Alfonsem. (Przed rokiem mówiono, że o rękę tej bogatej księżniczki stara się ks. Ferdynand bułgarski. Przyp. Red.)

Paryż 16 lipca. *Gaulois* donosi, iż wojska ekspedycji francuskiej pod wodzą Archinarda, po zajęciu Segusikorosu poniosły znaczne straty. Położenie Archinarda i francuskiej kolonji w Senegalu jest bardzo zagrożone.

Londyn 16 lipca. Według doniesienia komisji prowadzącej śledztwo w sprawie odmówienia posłuszeństwa przez żołnierzy drugiego bataljonu grenadjerów gwardji, przewódzcy tego buntu staną przed sądem wojennym.

Belgrad 16 lipca. *Pester Lloyd'owi* odebrano w Serbji debit pocztowy, za jego nieprzyjaźne stanowisko jakie zajął on w obec Serbji i jej instytucji.

Rzym 16 lipca. *Ajencja Stefaniego donosi, że wczoraj rano wyjechał Papież z Watykanu pod eskortą dwóch gwardzistów szlacheckich powozem, za którym jechał drugi powóz. Wyjechał Ojciec Święty przez pierwszą bramę pałacu watykańskiego w ulicę „Via fundamenta" przy której znajdują się koszary gwardji szwajcarskiej i powrócił do Watykanu przez inną bramę prowadzącą z ulicy muzealnej. Włoski posterunek ustawiony przed mennicą prezentował broń przed Papieżem, kilku zaś robotników uklękło na widok powozu Ojca Ś.*

Budapeszt 16 lipca. Podczas ślubu arcyks. Małgorzaty z ks. Thurn-Taxis zebrali się w kaplicy kardynał Simor w asystencji 4 biskupów, ministrowie węgierscy, reprezentanci państw obcych, ciało konsularne, deputacja z Bawarji, deputacje miasta Budapesztu, budapeszteńskiego komitatu i miasta Fiumy, jeneralicja, posłowie, dostojnicy państwa, zaproszeni goście. Gdy orszak weselny wchodził do kaplicy, zagrano na organach marsz weselny z Lohengrina. Na czele pochodu weselnego szedł nadochmistrz dworu Nyary, za nim postępowała oblubienica, którą prowadził brat jej Józef August. Za niemi szedł arcyksiążę Władysław z małemi arcyksiężniczkami, potem pan młody z arcyksiężniczką Marją Dorotą, ubrany w mundur pułkownika dragonów z wielką wstęgą orderu bawarskiego św. Huberta. Para młoda miała na sobie białą suknię brokatową srebrną z długim ogonem.

Dostojna para uklękła przed wielkim ołtarzem, arcyksiążęta, książęta i goście ustawili się po prawej i lewej stronie ołtarza. Kardynał Simor odprawił cichą mszę i dokonał ceremonji ślubnej. Przysięgę ślubną nowożeńcy wypowiedzieli po węgirsku Po skończeniu ceremonji kościelnej, kardynał Simor, w słowach pełnych polotu przemówił do dostojnej pary i udzielił jej potem swego apostolskiego błogosławieństwa.

Gdy nowożeńcy wracali do pałacu, niezliczone tłumy publiczności wydawały okrzyki „Eljen!", które powtórzyły się także przed pałacem, gdy przybył tam orszak weselny, który otwierał dworski ekwipaż galowy z parą nowożeńców.

W salonie pałacu podano następnie śniadanie

Kamenz 16 lipca. Książę regent brunszwicki udaje się dla poratowania zdrowia do Baden obok Wiednia.

Madryt 16 lipca. W Manrezie prowin. Catalonji przyszło do groźnego zamącenia spokoju; wezwane wojsko strzelało do strejkujących robotników, przyczem wielu raniło. Większość fabryk w Manrezie zamknięto a 800 robotników wałęsa się bez zatrudnienia.

W prowincji Walencja wczoraj było 11 wypadków śmierci skutkiem cholery; w innych krajach Hiszpanji stan zdrowia jak najlepszy.

Petersburg 16 lipca. *Nowoje Wremia* donosi, że rosyjskim wystawcom, którzy posłali swe przedmioty na wystawę wiedeńską, przyznano na kolejach rosyjskich prawo bezpłatnego przewozu tych przedmiotów z powrotem.

Rzym 16 lipca. Dzisiejsze dzienniki poranne nie przywiązują zbyt wielkiej wagi do tego, iż Papież odbył przejażdżkę po mieście, lecz w każdym razie nazywają ten wypadek uwagi godnym, gdyż zdarzył on się po raz pierwszy od roku 1870.

Londyn 16 lipca. Izba lordów przyjęła w trzeciem czytaniu bil o odstąpieniu Helgolandu.

Sofja 16 lipca. Doniesienia z Konstantynopola o nocie bułgarskiej brzmią pomyślnie i wywierają na publiczności bardzo dobre wrażenie. Mutkurów będąc od dłuższego czasu chorym udaje się do Wiednia dla zasięgnięcia porady lekarskiej. Podczas jego nieobecności sprawami wojskowemi zarządzać będzie podpułkownik Petrow.

Paryż 16 lipca. Badania lekarskie wykazały, że Jacob, którego podejrzywano o zamach na prezydenta rzeczypospolitej, cierpi na obłąkanie.

Izba posłów przyjęła dwa dalsze paragrafy projektu ustawy o podatkach pośrednich.

Senat przyjął uchwalony przez izbę projekt do ustawy o konserwacji pomników na polu marsowem.

Rzym 16 lipca. Doniesienie biura Stefaniego. Wiadomości z Tangeru o rzekomej porażce, jaką poniosły wojska sułtana Marokku, wysłane przeciw powstańcom, okazały się przesadne, gdyż chodzi tu tylko o porażkę małego oddziału, który zdradzony, przez powstańców napadniętym został Tylko kilku żołnierzy zabito. Sułtan udał się z Moquinezu w okolice Zeumury.

Rzym 16 lipca. Senat przyjął ostatecznie cały projekt ustawy, dotyczącej utworzenia nowego zakładu kredytowego ziemskiego, według brzmienia przyjętego przez izbę posłów.

Nowy Jork 16 lipca. Między unieszczęśliwionymi na jeziorze Pepin, znachodzi się najwięcej młodych robotników. Dotąd odszukano 86 zwłok

Belgrad 16 lipca. Rząd serbski postanowił otworzyć komitety w Moskwie i Odesie.

Peszt 16 lipca. Ks. Thurn-Taxis wyjechał stąd wieczorem wraz z małżonką umyślnym pociągiem do Ratyzbony.

Sztokholm 16 lipca. Poseł turecki w Wiedniu, Akermann, został zamianowany posłem w Londynie.

Paryż 16 lipca. Wedle doniesienia dziennika *Temps* rząd francuski chce uzyskać od Anglji jako odszkodowanie za anglo-niemiecki układ o Zanzibarze, aby Anglja ustąpiła Francji prawo udzielania *exequatur* obcym konsulom na Madagaskarze, aby dalej nie robiła Francji żadnych trudności w jej pracach kolonizacyjnych nad rzeką Nigrem i aby wreszcie ukończył się w r. 1896 traktat anglo-tunetański, jak kończy się w tym samym terminie traktat włosko-tunetański.

Paryż 16 lipca. Minister spraw zewnętrznych kazał dziś przedłożyć parlamentowi obszerny zbiór dokumentów dotyczących państwa Kongo. Między tymi zajmuje pierwsze miejsce pismo prezydenta międzynarodowego stowarzyszenia Kongo p. Straucha do ministra Ferry'ego, datowane z 24 kwietnia 1884 r., w którem to stowarzyszenie w razie sprzedaży swych posiadłości przyznaje Francji prawo pierwszeństwa.

W następnem piśmie z dnia 22 kwietnia r. 1887 oświadcza p. prezydent Strauch, że prawo to pierwszeństwa przyznane Francji nie jest wcale wymierzone przeciw Belgji, zwłaszcza że król Leopold jest przecież władzą państwa Kongo. Stowarzyszenie oświadcza jednak, że samo się przez się rozumie, iż Kongo nie może swych posiadłości odstąpić Belgji bez nałożenia na nią zobowiązania, aby uznała owo prawo pierwszeństwa przyznane już Francji. To oświadczenie nie zmienia w niczem poprzednich aktów, zrobionem zaś zostało jedynie dla tego, aby jasno wyłuszczyć prawa przysługujące Francji.

Berlin 16 lipca. *Norddeutsche Ztg.* oznajmia, że wieści rzucane przez dzienniki, jakoby cesarz miał skrócić swą podróż do Norwegji dla tego, iż kanclerz wskazując na obecne stosunki polityczne prosił go o powrót, jest zupełnie nieuzadniona.

Program podróży bowiem zmieniono tylko okolicznościowo dla straty czasu spowodowanej panującą z początku niepogodą, zgoła zaś nie dla jakichś politycznych powodów.

Przyjechali do Lwowa

16 lipca 1890.

HOTEL ANGIELSKI. C. Lekczyński z Remenowa. J. Penicka z Kijowa. K. Wallisch z Lubieńca. T. Rewoliński z Radomla. M. P. Wiśniowski z Tarnowa. K. Krasnicki z Koniuszyk. J. Hordziejewski z Kolnego.

Wiedeń 16 lipca. Pszenica na jes. 7·33 do 7·35, na wiosnę 7·70 do 7·72. Żyto na jes. 5·99 do 6·00, na wiosnę 6·22 do 6·24. Owies na jes. 6·60 do 6·62, na wiosnę 6·90 do 6·92. Spirytus 13·00 do 13·25.

Peszt 16 lipca. Pszenica loco 7·52 do 7·54, na jes. 7·11 do 7·13. Żyto —·—. Owies na jes. 6·36 do 6·38. Spirytus 12·75 do 13·—.

Berlin 16 lipca. Pszenica loco 217·—, na jesień 183·—. Żyto loco 166·50, na jesień 150·50. Owies loco 166·25, na jesień 138·50. Spirytus loco 36·40 na jesień 36·40.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 lipca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	304.25	Węg. kolej półn. wschodn.	96 75
Alpiny	96 20	Wiedeńskie losy kom.	147 —
Kredyty węg.	347 —	Akcje tyton.	118·25
Anglobanki	154.75	Gal.obl indem.	104.50
Uniony	239.50	Elbethale	234 25
Ludwiki	202.25	Landerbanki	228.30
Nordbany	278 —	Renta zł. węg.	102·10
Lombardy	138 75	Bankvereiny	120.70
Losy tureckie	36 25	Renta węg. pap.	99 95
Staatsbahny	237 65	Ruble	135 75
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 16 lipca 1890.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	201 —	203 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 —	230 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	293 50	296 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 25	99 95
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 50	96 20
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 25	24 25
„ „ Stanisławowa	26 50	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.48	5.56
Dukat cesarski	5 52	5.60
Napoleondor	9 26	9 33
Półimperjał rosyjski	9.60	— —
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.33½	1 35½
100 marek niemieckich	57.—	57 40

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

33)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Kryszanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

— Ostatnie pytanie, miss Lascelles. Powiedz mi pani raz jeszcze pod przysięgą, czy zawezwana telegrafem nie wiedziałaś naprawdę, że jedziesz pielęgnować żonę pułkownika Castelnau?

— Przysięgam, iż nie wiedziałam—powtórzyła uroczyście.

— Dziękuję pani. Dosyć.

Kilka stłumionych oklasków powitało piękną siostrę miłosierdzia, na dawne wracającą miejsce; głos jednak przewodniczącego przywrócił należną w sali sądowej ciszę.

— Teraz, po skończonej próbie dopiero, Vilna poczuła dziwny zamęt w głowie. Tysiące twarzy wirowały wkoło niej, szum jakby oddalonego oceanu tętnił w uszach.

Trwało to wszakże chwilę tylko. Myśl o nim, myśl i troska o ukochanego, przywróciły jej przytomność, każąc o sobie zapominać zupełnie. Oby tylko jego nie wplątano w tę sprawę! Czuła, iż zeznanie jej musiało dwuznaczne wywołać wrażenie. Wszystko przemawiało za nią, wszystko, prócz tego jednego faktu, że do lekarstwa w sposób niewytłómaczony domieszaną została trucizna. Czy więc ludzie nie powiedzą, iż Wincenty Castelnau, któremu najwięcej na zgładzeniu żony zależało, dostarczył akonitu Vilnie, a ona go wsypała?

Głośno wywołane nazwisko pułkownika Castelnau, wstrząsnąwszy w tej chwili piękną szarytką, kazało jej podnieść oczy.

XIX.

— Cóż za piękny mężczyzna! jaka szlachetna powierzchowność! — zawołała jedna z kobiet wśród tłumu, patrząc na wyniosłą postać bohatera, którego imię rozgłośną w ostatniej wojnie okryło się sławą. — Doprawdy, jeżeli źle żył z żoną, to chyba jej w tem była wina.

— Moja droga — przerwała inna modna dama — trzeba było znać Gertrudę Belmont, aby pojąć anielską cierpliwość tego człowieka. Nieznośna, wiecznie kłótliwa i niezadowolniona, poszła za niego dla pieniędzy tylko.

— Pan byłeś nieobecnym w Templemore, gdy żona twa zachorowała, pułkowniku Castelnau? — rozpoczął mr. Langley badanie.

— Wyjechałem z domu tegoż rana; telegraf jednak zawrócił mnie z drogi.

— Czy przyczyna, dla której nie przychodziłeś pan nigdy do pokoju chorej, została dokładnie przez ostatniego świadka wskazaną?

— Tak; żona nie znosiła mojej obecności.

— Miałeś pan, jak się zdaje, pełne zaufanie do doktora Iredale'a i siostry Vilny?

— Pana Iredale nie znałem przedtem wcale, siostra Vilna wszakże wyznała się z uznaniem o jego wiedzy, a ja zwykłem na zdaniu jej polegać.

— Czy nie przyszło panu na myśl — ciągnął mr. Langley — iż pozostawienie żony pańskiej pod wyłączną opieką miss Lascelles mogło w danych okolicznościach stać się niebezpiecznem dla chorej?

Ciemna purpura oblała rysy byłego żołnierza, w głosie zaś jego wyniosła zadrgała duma:

— Nie rozumiem, co pan chcesz przez to powiedzieć.

— Sądzę przeciwnie, iż pojmujesz mię doskonale, pułkowniku Castelnau.

— Być może. Pozwolisz pan jednak, iż nie odpowiem na pytanie, dopóki nie będzie ono wyraźniej sformułowane — oświadczył młody człowiek z godnością.

Coroner musiał po raz wtóry wdać się do badania. Świadek miał tu najwidoczniej racją, pan Langley zaś zapomniał, iż nie należało takiego, jak pułkownik Castelnau, magnata, traktować na równi z pierwszą lepszą nic nieznaczącą osobistością.

— Sądzę, panie Langley — wyrzekł pojednawczo — iż na kwestją tę nie potrzebujesz nalegać.

Zainterpelowany skłonił się na znak posłuszeństwa, zadowolniony może, iż uwalniają go w ten sposób od jawnego starcia się z wpływowym pułkownikiem.

— Kiedy dowiedziałeś się pan — ciągnął po chwili — o niebezpieczeństwie, grożącem twej żonie?

— Gdy Łucja Roseblade przyszła mi powiedzieć, iż siostra Vilna żąda, abym natychmiast po doktora pojechał.

— Czy wiedziałeś pan, że dnia tego nadesłano dla chorej świeżą butelkę lekarstwa?

— Nie, nic nie wiedziałem o tem, cały bowiem ranek spędziłem w bibljotece.

— Jakiem wydało ci się, pułkowniku Castelnau, obejście siostry Vilny, gdy zawezwany zostałeś do pokoju chorej twej żony, podczas jej chwil ostatnich? Czem uderzało zachowanie jej w obec konającej?

— Wielkim smutkiem i żalem głębokim. Przerażona tym zwrotem niespodzianym, nie traciła jednak przytomności umysłu, usiłując wszelkiemi środkami przynieść ulgę umierającej. W jej też ramionach żona moja ostatnie oddała tchnienie.

— Kto był wówczas obecnym, oprócz siostry miłosierdzia, a pana i doktora Iredale?

— Służąca Łucja Roseblade i kanonik Ashton, proboszcz Maldonu.

— Życzyłeś pan sobie podobno, aby siostra Vilna przybrała kogo do pomocy w pielęgnowaniu zmarłej?

— Widząc, iż siostra Vilna zamęcza się, chciałem jej oszczędzić trudu.

— Czy miss Lascelles wyjeżdżała lub wychodziła z domu kiedykolwiek?

— Nigdy.

— To jest, o ile panu wiadomo.

— W ogóle nigdy; inaczej ja-bym musiał o wycieczce jej słyszeć. Nie miała zresztą żadnego powodu do opuszczania pałacu.

— Mogła, naprzykład robić sprawunki na wsi?

— Maldon posiada tylko jeden sklepik nędzny, Wellborough zaś jest oddalone o wiorst dziesięć. Sądzę też — ciągnął świadek spokojnie — iż wycieczka jej do wioski lub miasteczka nie dałaby się przed okiem służby zataić, ani ukryć.

— Być może. Mówiłeś pan, że Łucja przyszła cię prosić o wezwanie lekarza, około pierwszej po północy. Otóż powiedz nam, pułkowniku Castelnau, czy zawsze masz zwyczaj czuwać tak długo?

— Siedzę często do drugiej i później jeszcze. Jako stary żołnierz, przywykłem niewiele snu używać; podczas też choroby mej żony, kilkakrotnie nie kładłem się wcale.

— Czy byłeś pan tak o nią niespokojnym? — podjął mr. Langley z lekkiem szyderstwem.

— Stwierdzając fakt tylko, pozwalam panu przypisywać mu wszelkie pobudki, jakie tylko uznasz za stosowne — brzmiała zimna odpowiedź.

— Dosyć, pułkowniku Castelnau. Zeznanie pańskie skończone.

Vilna odetchnęła nareszcie. Nie mogli go zaplątać; cokolwiek więc z nią zrobią, on pozostanie wolnym.

Łucja Roseblade była następnym świadkiem. Słowa jej jasne i treściwe tchnęły szczerą, naiwną niekiedy prawdą. Przeznaczona do usługi chorej pani, dnie spędzała zwykle w przedpokoju, dotykającym jej sypialni, w nocy zaś przynosiła sobie posłanie do pokoju po drugiej stronie korytarza. Była więc zawsze pod ręką i nigdy nie opuszczała domu, z obawy zaś przed rozszerzeniem epidemji, nie widywała się z nikim, oprócz samego pułkownika Castelnau i pani Elliot. Z rozkazu siostry Vilny zawiadamiała zwykle pułkownika o stanie chorej; przychodził on zresztą sam do przedpokoju zapytywać, jak się żona miewa. Miss Lascelles raz tylko wyszła do niego na parę minut, wtedy, gdy gorączka pani ustała. W innych wypadkach, Łucja z nim rozmawiała. Co myślał trudno było odgadnąć, bo uwagi nie robił żadnych. Z nieboszczką żyli bardzo niedobrze; rzadko się widywali, a nawet jadali osobno. Zresztą co prawda, nikt pani Castelnau nie lubił i trudno z nią było wytrzymać. Jedna siostra Vilna miała tylko taką anielską cierpliwość, obchodziła się też z chorą tak troskliwie, jak z dzieckiem małem; Łucja niejednokrotnie była tego świadkiem. Co do lekarstwa, to otrzymawszy je z rąk mrs. Elliot, natychmiast siostrze Vilnie oddała.

Zawezwana pani Elliot przysięgła, iż buteleczkę, wręczoną sobie przez służącego doktora, bezzwłocznie za pośrednictwem Łucji siostrze Vilnie odesłała.

Kanonik Ashton, rektor Maldon'u, złożył z kolei świadectwo, iż zawezwany na rozkaz siostry miłosierdzia do Templemore'u, zastał chorą w stanie konania, które zdawało się głębokim smutkiem miss Lascelles przejmować. Zachowanie się jej nie zdradzało najmniejszej winy; przeciwnie, opowiadając im szczegóły wypadku, sama zwróciła uwagę, iż podejrzenie otrucia na nią paść może, przyczem jednak nie starała się nic ukryć, ani przemilczeć.

Był to już ostatni świadek; teraz pozostawało tylko *coroner'owi* zesumować wszystkie zeznania, i ogólne z badań wyprowadzić wnioski.

Zrodnia, jak dowodził, nader się tajemniczą i zawikłaną przedstawiała. Chora umarła z otrucia akonityną, fakt ten żadnej nie ulegał wątpliwości; akonit również znaleziono w lekarstwie. Jakim on jednak dostał się sposobem, kto go wsypał do mixtury, oto tajemnica, której dotąd rozjaśnić nie zdołano. Można było na razie przypuszczać pomyłkę; zeznanie wszakże doktora Iredale usuwało podobną hypotezę. Wobec tego, wobec faktu, iż lekarstwo, własną ręką doktora sporządzone, zostało oddane do rąk szarytki, podejrzenie zbrodni na tę ostatnią paść tylko może. Dla czegoby jednak, zapyta niejeden siostra miłosierdzia miała nastawać na życie powierzonej sobie pacjentki? Niestety, kierujące nią pobudki ujawniały się tu aż nazbyt wyraźnie. Pułkownik Castelnau, żyjący na złej stopie z żoną, zwrócił równocześnie uczucia swe ku tej samej kobiecie w której rękach życie jej spoczywało.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak